

Tadeusz Sucharski
(Słupsk)

MIĘDZY DWIEMA LINIAMI CURZONA, CZYLI BIAŁORUŚ W POLSKIEJ PROZIE EMIGRACYJNEJ

Nurt białoruski

Zastanawiał się Melchior Wańkowicz w przedmowie do *Wicika Żywicy*, jak on, „polski szlachcic kresowy”, może pisać o powieściach Floriana Czarnyszewicza do Polaków „bezzprzymiotnikowych”¹, skoro sam, syn ziemi nadberezynskiej, nie zna tak naprawdę świata pokazanego przez pisarza. Uzmysłowanie tego faktu w trakcie lektury powieści sprawiło autorowi przedmowy ból większy od cierpień wywołanych czy to tęsknotą za utraconą małą ojczyzną, czy to bolesną wiedzą o losie pozostałych na niej rodaków pisarzy.

Majątek rodowy Wańkowiczów w powiecie ihumeńskim na Mińszczyźnie dzieliło od zaścianka Czarnyszewicza zaledwie kilkadziesiąt wiorst, ale przecież nie o dystans liczony w ówczesnych wiorstach chodziło autorowi *Szczenięcych lat*. Miał on na myśli ów dystans poznawczo-emocjonalny, który wynikał z zasadniczo odmiennego *modus vivendi* polskiej szlachty zagrodowej, żyjącej przez kilkadziesiąt lat w widłach Berezyny i Dniepru, i w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku już niemal całkowicie zapomnianej. Nawet więc dla Wańkowicza, który o świecie swojego dzieciństwa odтворzonym w *Szczenięcych latach* pisał, że był „odległy o stulecie, a może i o dwa”² od polskiej rzeczywistości lat trzydziestych, mikrokosmos zrekonstruowany w powieściach ihumeńskiego krajana był równie mityczny, jak miasto zanurzone w Świ-tezi³. Czarnyszewicz wyławiał go z otchłani niewiedzy i niepamięci. A że nie był to ze strony Wańkowicza tylko efektowny zabieg retoryczny, świadczą słowa jednego z pierwszych recenzentów *Nadberezynców*, Jędrzeja Giertycha. Dowodził on, że obszar Mińszczyzny, jednakowo oddalony od Warszawy i Moskwy, w międzywojennej Polsce „stanowił kresy tak dalekie, że nikt go, w pozostałych polskich ziemiach, za część Polski już nie uważał”⁴.

Jak zatem obecnie mówić o świecie, o ziemiach i miastach, które dla współczesnego Polaka są już właściwie tylko pustym dźwiękiem, które trudno mu w ogóle umieścić na mapie. Jak pisać o życiu „tamtejszych” ludzi, których język tak daleko odbiega od dzisiejszej polszczyzny, że wcale nierzadko czytelnik polski ma poważne kłopoty z jego zrozumieniem?

¹ M. Wańkowicz, *Przedmowa*, w: F. Czarnyszewicz, *Wicik Żywica*, Buenos Aires 1953, s. 6.

² M. Wańkowicz, *Od Autora (przedmowa do wydania w 1958 r.)*, w: tegoż, *Szczenięce lata*, Kraków 1987, s. 5.

³ Wańkowicz, *Przedmowa*, s. 9. Podobnie sądził J. Czapski, również wychowany na Mińszczyźnie, który w liście do J. Stempowskiego, przekonywał, że *Nadberezynicy* to książka, która „ZOSTANIE i będzie świadczyć o tamtej Atlantydzie”. Cyt. za: M. Urbanowski, *Arcydziało nieznane*, w: F. Czarnyszewicz, *Nadberezynicy*, Kraków 2010, Czapski ponadto jest autorem *Przedmowy* do powieści Czarnyszewicza, *Losy pasierbów*, Paryż 1958, s. VII-XIII.

⁴ J. Giertych, *Epopeja szlachty zagrodowej na Białorusi*, „Wiadomości” 1949 nr 31 (174). I trudno założyć, że w tezie tej znalazły odzwierciedlenie tylko endeckie przekonania autora.

Wątpliwości Wańkowicza trzeba by jednakże rozszerzyć również na inne emigracyjne dzieła-powroty do „kraju lat dzieciennych” na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zwłaszcza tych jej połaci, które po roku 1921 znalazły się poza granicami II Rzeczypospolitej. Traktat ryski nie tylko ustalił wschodnie granice Niepodległej, ale odciął od niej, nie mówiąc o jej współczesnej spadkobierczyni, pewne niepowtarzalne formy życia polskiego, które przez kilka stuleci zachowały się w prawie niezmienionej formie. A zatem do dystansu emocjonalno-poznawczego, do którego przyznał się Wańkowicz, trzeba nam współcześnie dodać jeszcze absolutnie fundamentalny dystans socjologiczno-historyczny. Obaj przywołani autorzy przedmów do powieści Czarnyszewicza byli w zasadzie rówieśnikami podziwianego pisarza, pochodzili z tej samej generacji urodzonych w ostatniej dekadzie XIX. Wychowani w różnych, co prawda, realiach codzienności, przebywali jednak w tym samym, w ujęciu socjologicznym, świecie polskiego ziemiaństwa, zwanego tam „obywatelstwem”, żyli w podobnym kręgu paranteli i koligacji „dwustu ciotek”, jak pisała Maria Czapska⁵. Z perspektywy historycznej zaś żyli w tym samym schyłkowym okresie Imperium Romanowów, w tym jego zakątku leżącym gdzieś pomiędzy Płocznem, Świsłoczą, Berezyną i Dnieprem, który dla czytelnika współczesnego nie tylko bezpowrotnie „przeminał z wiatrem”, ale jest mniej znany od zatopionej Atlantydy lub Świtezi. I tylko te książki wspomnieniowe pozwalają go zobaczyć.

Jaki to był świat?

Czesław Miłosz przytacza w *Ziemi Ulro* fragmenty listów Oskara Miłosza (potwórzy je także w *Szukaniu ojczyzny*) do amerykańskiego krytyka Christiana Gaussa, w którym poeta francuski pomieścił krótką, zaskakującą charakterystykę swojej „ściślejszej ojczyzny” (Mohylewsczyzny):

zobaczy Pan [...] kraj, o jakim cudzoziemiec nie może mieć wyobrażenia – jest to najbrudniejszy, najsmutniejszy i najzimniejszy kraj na ziemi, kraj północny”, lasy są tu „mniej albo bardziej ponure”⁶.

Słowa te napisał Oskar w początkach wieku XX, tęskniąc w białoruskiej Czerezi za krajobrazami włoskimi.

Do tego „najbrudniejszego, najsmutniejszego i najzimniejszego kraju” właśnie z początku dwudziestego stulecia Michał Pawlikowski wdychał pół wieku później w pięknej inwokacji w *Dzieciństwie i młodości Tadeusza Irteńskiego*:

Piękny, szeroki i przestronny był kraj [...]. Od Niemna, Wilii oblubieńca, do urwisk dniewnych w Orszy. Od krainy jezior witebskich, owianych już oddechem Północy, gdzie latem zorza wieczorna nie znika z widnokręgu i zlewa się z zorzą poranną, do połączonych kaczęncami rozlewisk, kędy Polesie przechodzi łagodnie w Równinę Wołyńską, haftowaną szpalerami plantacji chmielu⁷.

⁵ Pod takim tytułem ukazała się recenzja książki J. z Puttkamerów-Żółtowskiej *Inne czasy, inni ludzie*. Zob. M. Czapska, *Dwieście ciotek*, w: tejsze, *Ostatnie odwiedziny i inne szkice*, zamiast przedmowy K. Jeleński, *Marynia*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2006, s. 140-145.

⁶ C. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Kraków 2000, s. 108.

⁷ M. K. Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010, s. 345. W dalszym ciągu pracy stosuję następujące skróty:

Z. Bohdanowiczowa, *Gwiazdy i kamienie*, Londyn 1960 – GK;

M. Czapska, *Europa w rodzinie*, Warszawa 1989 – ER;

M. Czapska, *Czas odmieniony*, Paryż 1978 – CO;

O „pięknym, lecz bardzo ubogim kraju”, pisała również Maria Czapska we wspomnieniowej *Europie w rodzinie*. Najbrudniejszy? Najsmutniejszy? Piękny? Która wizja jest prawdziwa? Ale przecież nie można tak stawiać pytania, albowiem prawdziwe są obie wizje „kraju tego”. Trudno wyrokować o prawdziwości obrazu widzianego „oczyma duszy”. Oskar Miłosz w rodowej Czerei czuł się już wygnańcem z Włoch, Czarnyszewicz w argentyńskim Berisso był wygnańcem z nadberezzyńskiej Smolarni (wcześniej takim wygnańcem czuł się w Wilnie), Pawlikowski w Berkeley z Pućkowa (wcześniej w Wilnie⁸, w Toruniu) ... Bo, jak zauważył Miłosz, też „podwójny” wygnaniec, najpierw w Warszawie, potem w Berkeley, „wiele wierszy oraz powieści wyszło w tym stuleciu spod pióra zbiegów, którzy opisywali swoje regiony jako piękniejsze, niż były w rzeczywistości, dlatego, że zostały utracone”⁹.

Już ćwierć wieku temu „dziedzictwem W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej” zajęła się Nina Taylor-Terlecka. Esej ten, jak deklarowała, był „wstępnym, próbnym, konspektowym ujęciem tematu”¹⁰ ograniczonym do literatury pięknej. Króciutki przegląd żołniersko-nostalgicznej poezji „litewskiej” (wiersze Wiktora Trościanki, Ludwika Biesiadowskiej, Stanisława Balińskiego, Ryszarda Kiersnowskiego) stał się właściwie uwerturą do refleksji nad powieścią „litewską”, którą – jak dowodzi autorka – tworzyli Florian Czarnyszewicz, Sergiusz Piasecki, Józef Mackiewicz i Czesław Miłosz. W tym inspirującym ze wszech miar szkicu należałoby, jak sądzę, dokonać jednak po dwudziestu pięciu latach pewnych korekt i uzupełnień. Korekta najważniejsza związana jest ze stosowaną przez autorkę terminologią. Taylor-Terlecka ma świadomość, że konsekwentnie używany przez nią przymiotnik „litewski” w sensie historycznym, który oznacza przejście terminologii i aksjologii omawianych pisarzy, „nie oddaje sprawiedliwości wkładowi kultury białoruskiej”¹¹. Otóż czas więc tę sprawiedliwość oddać.

Należałoby wreszcie w „dziedzictwie W. X. Litewskiego” oddzielić nurt litewski od znacznie bogatszego, jak się wydaje, nurtu białoruskiego. Oznacza to niewątpliwie przekroczenie obowiązującego nieprzerwanie spojrzenia historycznego, ale pozwala przywrócić jeśli nie należną hierarchię, to na pewno równowagę między litewskością i białoruskością, jako składowymi elementami polskiego piśmiennictwa emigracyjnego (choć także i krajowego) związanego tematycznie z Wielkim Księstwem. I do tak wyodrębnionego nurtu włączyć znacznie większą grupę pisarzy.

F. Czarnyszewicz, *Nadberezyńcy*, Lublin 1991 – N;

F. Czarnyszewicz, *Wicik Żywica*, Buenos Aires 1953 – WŻ;

F. Czarnyszewicz, *Losy pasierbów*, Paryż 1958 – LP;

F. Czarnyszewicz, *Chłopcy z Nuwoszyszek*, Londyn 1968 – CN;

M. K. Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*, Łomianki 2010 – DM;

M. K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*, Warszawa 1989 [przedruk za: Paryż 1965] – WS;

⁸ „Tadeusz lubił kokietować rozmówców oświadczeniem, że uważa się [w Wilnie] za emigranta. W pewnej mierze było to słuszne, bo traktat ryski przepołożył kraj nazwany przez Poetę «niezastąpioną moją ziemią białoruską». Strony rodzinne Tadeusza, podobnie jak strony rodzinne Leonarda Podhorskiego-Okołowa, pozostały po złej stronie linii granicznej” [WS 235]

⁹ C. Miłosz, *O wygnaniu*, w: tegoż, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 2001, s. 213.

¹⁰ N. Taylor-Terlecka, *Dziedzictwo W. X. Litewskiego w literaturze emigracyjnej*, „Kultura” 1986 nr 10, s. 124.

¹¹ Tamże, s. 125

Taylor-Terlecka wspomniała w eseju o twórczości Zofii Bohdanowiczowej, Michała K. Pawlikowskiego i Wiktora Trościanki, pozostawiając ją świadomie do późniejszej refleksji. Z perspektywy „nurtu białoruskiego” oznacza to drastyczne jego zużycie o utwory ważne, a nawet bardzo ważne. Ale nawet włączenie wymienionych pisarzy nie wypełni repertuaru nazwisk. Trzeba tu jeszcze dodać Marię Czapską, Franciszka Wysloucha, a także Marię Kuncewiczową jako autorkę *Leśnika*. Trzeba dodać Wacława Lednickiego jako autora *Pamiętników*, których znaczenie dla białoruskiego tematu najlepiej określiła Czapska, odwołując się w 1963 roku do naszej współczesności „za pięćdziesiąt lat, kiedy już nie będzie świadków ani świadka świadków – o ile ktoś zapyta o Białoruś w początkach XX wieku [...] świadomy rzeczy historyk odpowie: «Czytaj Lednickiego!»”¹². Nie wolno wreszcie zapomnieć o publicystyce Barbary Toporskiej, która z niezwykłą odwagą pokazała i zdemaskowała postawę Polaków wobec białoruskiej mniejszości w latach międzywojennych¹³. Tak się składa, że o ile Józefa Mackiewicza (zwłaszcza jako autora szkicu *O pewnej, ostatniej próbie i o zastrzelonym Bujnickim*¹⁴), a nawet Miłosza jak autora esejów (*Opowieści pana Guze, W wielkim Księstwie Silliciani*), można włączyć do szkoły białoruskiej, o tyle z dużym trudem dałoby się zastosować odwrotny proceder z Florianem Czarnyszewiczem głębinowo zanurzonym w świecie polsko-białoruskim.

Jak rozumieć ów nurt? Wyodrębnienie przez Taylor-Terlecką „szkoły litewskiej” wynikało, jak się zdaje, z automatycznego powiązania problematyki dzieła z Wielkim Księstwem jako swoistym i ugruntowanym już w literaturze *genius loci* (jeden z rozdziałów *Dzieciństwa i młodości...* nosi tytuł *Geniusz miejsca i czasu*), jako jedyną i niepowtarzalną przestrzenią. Taki najprostszy schemat można również zastosować do nurtu białoruskiego, należałoby go jednak w taki sposób poszerzyć, by uwzględnić, mówiąc słowami Józefa Mackiewicza, pełnię tamtejszego „pejzażu”. A więc „i powietrze, lasy, i pola, i błota i człowieka jako część składową”¹⁵. Przyjęcie takiego kryterium zmusza zatem do wykreślenia nie tylko z nurtu białoruskiego, ale w ogóle litewskiego, powieści Sergiusza Piaseckiego. Samo miejsce akcji nie wydaje się bowiem wystarczającym wyróżnikiem nurtu, chodzi o utwory, w których uwzględniona została, choćby w pewnym stopniu, specyfika owego niezwykłego „pejzażu”, a więc wielonarodowość, wielowyznaniowość, wielokulturowość, oraz relacje między różnymi społecznościami zamieszkującymi go.

Białoruski nurt w piśmiennictwie emigracyjnym otwierają niezwykle mocnym akordem *Nadbereźnicy* Floriana Czarnyszewicza. Ustalają arcywzorzec, któremu nie sprostą już żaden inny utwór. Powieść, powstała z „rozmyślania tęsknego o ziemicy rodzonej” (N 281), rozpoczęta została jeszcze przed wojną w Argentynie, do której jej autor, jako „pasierb” Niepodległej, wyjechał „za chlebem” w roku 1924, i wydana w Buenos Aires już w 1942. Dla jej pierwszych, wojennych jeszcze czytelników, zwłaszcza tych ze wschodnich ziem II Rzeczypospolitej, była jak *Pan Tadeusz* dla

¹² M. Czapska, „Pamiętniki” Wacława Lednickiego, w: *Ostatnie odwiedziny...*, s. 163.

¹³ B. Toporska, *Polityka polska wobec Białorusinów*, „Wiadomości” 1962, nr 34 (856); [przedruk w: J. Mackiewicz, B. Toporska, *Droga Pani...*, Londyn 1998, s. 19-39].

¹⁴ J. Mackiewicz, *O pewnej, ostatniej próbie i o zastrzelonym Bujnickim*, w: J. Mackiewicz, B. Toporska, *Droga Pani...*, Londyn 1998, s. 51 [Dzieła, T. 11].

¹⁵ J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, Londyn 1994, s. 407. [Dzieła, t. 7].

Sienkiewiczowskiego latarnika, ale dawała jeszcze wtedy nadzieję, że wojenna tułaczka się skończy i wróca do tej „ziemicy rodzonej”. Czarnyszewicz już takich nadziei nie miał, wyemigrował, bo nie spełniły się marzenia, „że Polska tak zrobi, aby każdy człowiek w Niej, rolą się zajmujący, mógł nabyć sobie co najmniej pół włóczki ziemi, na której zaharuje, [...] w dostatek chleba” (N 271). Po nadberezyńskiej epopei, po jedenastu latach przyszła jej bezpośrednia kontynuacja, powieść *Wicik Żywica*, wydana w roku 1953, również w Buenos Aires. Po kolejnej dekadzie, przerwanej antraktem *Losów pasierbów*, w których pisarz zobrazował życie emigrantów polsko-białoruskich rzuconych w argentyńską obcość, Czarnyszewicz opublikował w Londynie ostatnią powieść, powracając przed śmiercią do świata młodości, częściowo już tylko nadberezyńskiej, głównie jednak wileńskiej.

Zaraz po wojnie, w kolejnych latach ukazują się kolejne tomy „błatnej trylogii” Sergiusza Piaseckiego: *Jabłuszko*, *Spojrzą ja w okno*, *Nikt nie da nam zbawienia*, której akcja umieszczona została w melinach i spelunkach mińskich. Właściwie jednak poza tym kolorytem nic więcej nie łączy owego tryptyku z utworami o polsko-białoruskiej tematyce. Pisarz skupia bowiem swoją uwagę na etyce „błatnych”, nie interesuje go ani Mińsk jako miasto białoruskie, ani klimat życia na pograniczu kulturowym. Akcja jego powieści równie dobrze mogłaby się rozgrywać w Odessie, Warszawie, czy Wilnie...

Niemal równoległe z wydaniem *Wicika Żywicy* paryska „Kultura” wydrukowała w roku 1952 *Leśnika* Marii Kuncewiczowej, powieść niezwykle ważną w refleksji poświęconej relacjom polsko-białoruskim, poświęconą budzeniu się (i utracie) tożsamości i świadomości narodowej. Książkowe wydanie powieści miało już, co prawda, miejsce w Polsce, w roku 1957, jej pierwodruk jednak ukazał się na emigracji.

W połowie roku 1956 gotowa była też powieść (choć taka genologiczna specyfikacja z trudnością tylko odpowiada tej fabularyzowanej autobiografii, czy „swego rodzaju eposowi”¹⁶) Michała Kryspina Pawlikowskiego¹⁷. Kolejne jej fragmenty publikowały londyńskie „Wiadomości” w latach 1957–1958 pod pierwotnym tytułem *Bajka*. Ów tytuł, nieco ironiczny, nieco nostalgiczny idealnie oddaje klimat życia rodziny ziemiańskiej w Mińszczyźnie, codzienniej tej formacji w jej latach schyłkowych do roku 1914, który dla Pawlikowskiego (podobnie dla Józefa Mackiewicza) stanowił prawdziwe zamknięcie XIX stulecia. Na książkowe wydanie czekała jednak *Bajka* aż do roku 1959, w którym ostatecznie otrzymała tytuł *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego*. Po „bajce” przyszedł „dramat”, zasygnalizowany już w tytule. Otóż w roku 1965 Instytut Literacki w Paryżu opublikował *Wojnę i sezon*, drugą część z zaplanowanej trylogii *Pamiętnik emigracyjny Tadeusza Irteńskiego*. Jej najbardziej interesujące z perspektywy problemu białoruskiego fragmenty odtwarzają wojenno-rewolucyjną codzienność ziemiańskich dworów na ziemiach, które stały się, jak sądził autor, teatrem zmagania dwóch cywilizacji. Konsekwencją owych zmagania okazało się pożegnanie z kilkunastowiekową obecnością polskiej, a szerzej – zachodniej kultury na Mińszczyźnie.

Równocześnie z *Wojną i sezonem* ukazały się dwa tomy bardzo obszernych *Pamiętników* Wacława Lednickiego. Podobne do książek Pawlikowskiego w założeniu kompozycyjnym, choć zupełnie różne genologicznie, były dwie wspomnieniowe książki Marii Czapskiej. W latach sześćdziesiątych „na paryskim bruku” odtworzy-

¹⁶ J. Mackiewicz, *Ostatnie dni Wielkiego Księstwa*, „Kultura” 1960, nr 4.

¹⁷ Zob. S. Mackiewicz-Cat, *Listy do Michała [Kryspina] Pawlikowskiego*, „Acana” 1998, nr 3 (21).

ła w *Europie w rodzinie* losy swojej arcyeuropejskiej rodziny żyjącej na białoruskim *Far-East*¹⁸. Książka wydana została w roku 1969. Czapska, nieco inaczej niż Pawlikowski, przeciągnęła historię rodziny aż po rozpad dotychczasowego porządku w roku 1917 i ostateczne pożegnanie z domem w 1920 roku. Ale tematy, o których w *Europie...zaledwie* napomknęła, znalazły niezwykle interesujące rozwinięcie w późniejszym o kilka lat *Czasie odmienionym*. Poglębiła Czapska wspomnienia refleksją nad końcem epoki, której *terminus ad quem* stanowiły ustalenia w Rydze w marcu 1921 roku. I tu analogie z *Wojną i sezonem* Pawlikowskiego są bardzo wyraźne, albowiem autorka *Czasu odmienionego* także pisze o ostatecznym pożegnaniu z domem dzieciństwa i młodości. Z domem-„placówką” polskości na mińskiej ziemi.

I Czarnyszewicz, i Pawlikowski, i Lednicki (w mniejszym stopniu Czapska) to pisarze zrośnięci od pokoleń z Mińszczyzną. Inny był los Zofii Bohdanowiczowej, która przybyła na Wileńszczyznę już jako osoba dojrzała¹⁹. Zrosła się z nią jednak równie silnie jak „tutejsi”, jeszcze przed wojną wydała powieść *Droga do Daugiel*, a na emigracji zasłynęła najpierw jako autorka wierszy poświęconych „ziemi miłości” (pod takim tytułem ukazał się w roku 1954 tomik jej wierszy poświęconych Wileńszczyźnie), by swoje miejsce w literaturze ugruntować powieścią *Gwiazdy i kamienie* wydaną sześć lat później, w 1960 roku.

Dokładnie pół wieku po opublikowaniu *Nadberezyńców* Czesław Miłosz wydał zbiór esejów zatytułowanych *Szukanie ojczyzny*, będący swoistym zamknięciem emigracyjnego nurtu literatury poświęconej historycznemu Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Zamknięciem w kilku wymiarach. Szkice powstawały, co prawda, w kalifornijskim domu poety, na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego stulecia, ale opublikowane zostały już w Polsce wolnej w 1991 roku. Wydane zostały, z szerszej perspektywy, już w Europie postsowieckiej, w świecie przewyższonego porządku jałtańskiego²⁰, co oznaczało powrót na mapy niepodległej Litwy i powstanie suwerennej Białorusi, o której marzyli, mitygowani wszakże przez Polaków, białoruscy bohaterowie powieści Czarnyszewicza. Najważniejszy jednak wymiar zawiera się w akceptacji tego właśnie porządku politycznego, a więc przekroczenia, jak mówi Miłosz, „polskiej ortodoksji”²¹, szczególnie żywej wśród „niezłomnej” emigracji, dla której teza, że w dalszym ciągu „istnieją: Korona i sfederowane z nią Wielkie Księstwo Litewskie” (*DM* 346) była niepodważalnym dogmatem. A oznacza to, jak się wydaje, nadejście owego momentu, określanego przez Michała Pawlikowskiego jako „wygotowanie się kotła”, który „zaczął wrzeć w latach 1905–1914”. Autor *Wojny i sezonu* pewnie nie zaakceptowałby takiego stanowiska, trwał albowiem uparcie przy „terminologii, która wytrzymała pięćsetletnią próbę historii” (*DM* 346). Odrzucał obawy i obiekcje przed posługiwaniem się nazwą „Litwą” i zastąpienie jej „niezgrabnymi eufemizmami «Ziemie Wschodnie» lub «Kresy»”. Widział w nich przejaw zaściankowości, kompleksu niższości, czasem maskowanego przez hiperpatriotyzm.

¹⁸ P. Ariès, *Przedmowa*, w: M. Czapska, *Europa w rodzinie*, posłowie K. Jeleński, Warszawa 1989, s. 13.

¹⁹ Zob. *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, t. 1, Warszawa 1994, s. 206.

²⁰ Oznaczało to przewyższenie porządku poryckiego. Traktat z roku 1921, który przepołożył Białorus na część polską i sowiecką, dla pisarzy pokolenie starszych od Miłosza, wychowanych na ziemiach Wielkiego Księstwa stanowił równie ważną cezurę, jak układ jałtański. Można powiedzieć więcej – dał początek procesowi, którego zwieńczeniem stał się podział Europy uzgodniony w Jałcie.

²¹ C. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, s. 13

Słuszna, jak byśmy dzisiaj uznali, niezgoda Pawlikowskiego na nazwę „Kresy” determinowana była jednak względami zupełnie innymi niż współcześnie. W *Dzieciństwie i młodości...* ujawniają się i wzajemnie na siebie oddziałują trzy, jak się wydaje, różne perspektywy poznawcze. One właśnie powodują sprzeciw pisarza wobec rzeczywiście niedobrej nazwy „kresy”. Jest to najpierw spojrzenie mieszkańca imperium rosyjskiego, a więc perspektywa sprzed stu lat; jest to następnie postawa patrioty Wielkiego Księstwa i zwolennika idei „krajowej”; jest to wreszcie optyka emigranta politycznego zdecydowanie kontestującego powojenny porządek europejski. Otóż z perspektywy poddanego Romanowów, studenta uniwersytetu w Petersburgu, Warszawa była tak samo „kresowa” i prowincjonalna, jak Wilno, choć znacznie od niego brzydsza, i tak samo „kresowa” jak Mińsk, choć z kolei ładniejsza. Spojrzenie „krajowca” zmuszało do odrzucenia hierarchii i „aksjologii” ustalonej przez „koroniarzy”. Nad to wszystko nadbudowuje się perspektywa emigranta, przeciwnego akceptacji takiego porządku świata, w którym „głęboki związek” między „Polską etnograficzną a «Litwą» [...] od Niemna i Bugu aż po Dniepr” (*DM* 346) uzyskał już tylko wymiar historyczny. Taka postawa oznaczała odrzucenie racji Litwinów, Białorusinów, bo nawet restytucja Wielkiego Księstwa oznaczałaby ograniczenie ich dążeń do suwerenności.

Pawlikowski zdawał sobie chyba sprawę z anachroniczności takiego myślenia, ale trwał w nim. Pisał swoje książki w latach, które taką optykę, miłą dla dużej grupy emigrantów, czyniły naiwną, ale i niebezpieczną, narażały na słuszne zarzuty ze strony naszych wschodnich sąsiadów. Pawlikowski nie przejmował się nimi, nie chciał pamiętać o tej perspektywie, którą najpełniej z wysokości francuskiego obiektywizmu i neutralności wyraził Daniel Beauvois, pisząc, że określenie „kresy”:

zawsze będzie solą w oku wschodnich sąsiadów Polski, których należy szanować. Godność tych narodów nie może już się pogodzić z traktowaniem ich jako peryferii Polski. Nawet kiedy to było historycznie usprawiedliwione, kiedy Ukraina, Litwa, Białoruś były częściami Rzeczypospolitej, było to niesprawiedliwe, gdyż harmonijnej wielokulturowości nie było nigdy²².

Otóż eseje Miłosza, który również nie godził się z pojęciem „kresy” (ale tylko w sensie „antykoroniarzkim”), pomieszczone w tomie *Szukanie ojczyzny* dowodzą, że możliwe jest przecież przekroczenie etnocentrycznego zapętlenia. W takim ujęciu stają się próbą znalezienia „tkanki łącznej” w przestrzeni, w której niepodzielnie zdają się panować „narodowe lojalności”²³.

Między dwiema liniami Curzona

W *Wojnie i sezonie* rekonstruuje Pawlikowski trasę podróży swego bohatera z Baćkowa do Petersburga w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku. Z uwagi na poważne zatłoczenia wojenne tradycyjna marszruta musiała ulec daleko idącym modyfikacjom. Wytyczona została przez miejsca od dzieciństwa traktowane przez bohatera jako koniec świata. Ale to, co w dziecięcym wyobrażeniu bohatera oddawało trwogę przed nieznanym i groźnym, w aksjologii dorosłego narratorskiego urasta do wymiaru niemal historiozoficznego.

Jego bohater dojechał do rzeki Druci, która, jak pół wieku później zauważa z zalem, dla niemal stu procent Polaków „zabrzmi tylko, jak nic nie mówiąca nazwa geograficzna”. A przecież „jest właśnie dla Polaków rzeką godną zapamiętania”. Wzdłuż jej nurtu bowiem

²² D. Beauvois, *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak mu położyć kres*, w: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1994, s. 94.

²³ C. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, s. 14

biegła granica pierwszego rozbioru. Rekonstrukcja drogi bohatera prowadzi do głębokiej refleksji historyczno-politycznej, do wniosku, że „była więc Druć pierwszym cofnięciem się Rzeczypospolitej Obojga Narodów z reduty dniewrowskiej na zachód. I była Druć pierwszą w dziejach Polski – osiemnastowieczną – «linią Curzona»” (*WS* 32)²⁴. Pisał Pawlikowski te słowa, gdy granica Polski, jeśli PRL mogła za nią uchodzić, przebiegała po ustaleniach w Jałcie wzdłuż Sanu i Bugu, czyli dwudziestowiecznej linii Curzona, kilkaset kilometrów w linii prostej na zachód. Czytamy zaś Pawlikowskiego w epoce, w której ta właśnie linia w świadomości Polaków XXI wieku urosła niemal do roli tej sprzed dwóch i pół stuleci. Otóż przestrzeń odzwierciedlona w dziełach pisarzy nurtu białoruskiego rozciąga się między tymi setkami kilometrów, między dwiema liniami nazwanymi tak na cześć angielskiego dyplomaty, który wiedział najlepiej, z perspektywy mieszkańca Europy zachodniej, jak rozwiązać nierozwiązywalne problemy mieszkańców Europy środkowo-wschodniej.

Akcja *Nadberezyńców* rozgrywa się w zaściankach szlacheckich położonych niedaleko Bobrujska, w klinie Berezyny i Dniepru, zatem na ziemiach utraconych przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów w II rozbiorze²⁵. Bobrujsk, w którym w czasach Czarnyszewicza mieszkała stosunkowo niewielka liczba Polaków²⁶, stanowi też centrum świata *Wicika Żywicy*. W ostatniej powieści, w *Chłopcach z Nuwosyzszek*, pisarz, odzwierciedlając porządek własnego doświadczenia biograficznego, przenosi akcję do wsi położonych w pasie przyfrontowym niedaleko Lidy, aby na koniec doprowadzić bohaterów do Wilna i wsi podwileńskich²⁷. Niemniej jednak jego polscy bohaterowie, rozżaleni probolszewicką postawą Białorusinów, wzdychają do pozostałej za kordonem małej ojczyzny: „Gdyby wtedy poszli razem z nami, toby i Mińsk i Bobrujsk znowu odbili” (*CN* 219). Bobrujsk pozostaje więc w świadomości powieściowych postaci Czarnyszewicza (i jego samego) tym miastem najbliższym, utraconym i wytęsknionym.

Nie jest to wszakże najdalej na wschód wysunięty przyczółek polskości w dziełach nurtu białoruskiego. U samej wschodniej granicy jeszcze XVII-wiecznej Rzeczy-

²⁴ Warto przywołać najwcześniejszą emigracyjną pracę M. K. Pawlikowskiego *Sumienie Polski. Rzecz o Wilnie i Kraju Wileńskim*, Londyn 1946, s. 40, w której czytamy: „cofnięcie się do nieszczęsnej «linii Curzona» byłoby jeszcze jednym cofnięciem się nie przed obcą kulturą, lecz cofnięciem się kultury łacińskiej przed negacją wszelkiej kultury, przed barbarzyństwem, które umie tylko niszczyć i zabierać nic w zamian nie dając. Cofnięciem granicy Europy i Eurazji o nowe kilkaset kilometrów na zachód. Cofnięciem się bariery, chroniącej cywilizację zachodnią przed inną mentalnością, innym światopoglądem, inną wiarą”. We wspomnianej recenzji powieść *Nadberezyńcy* J. Giertych (dz. cyt.) przypomniał jeszcze „linię Dmowskiego”, która oznaczał według autora „najśmielszy polski program terytorialny na wschodzie” i małymi przyczółkami sięgała za Berezynę „Tak więc powieść Czarnyszewicza jest epopeją życia polskiego ludu za trzema liniami. Nie tylko za linią Curzona, nie tylko za linią traktatu ryskiego. Ale nawet za linią Dmowskiego”.

²⁵ M. Zadencka (*W poszukiwaniu utraconej ojczyzny. Obraz Litwy i Białorusi w twórczości wybranych polskich pisarzy emigracyjnych, Florian Czarnyszewicz, Michał Kryspin Pawlikowski, Maria Czapska, Czesław Miłosz, Józef Mackiewicz*, Uppsala 1995, s. 31) błędnie twierdzi, że „ziemie od prawego brzegu Berezyny do Dniepru, z centrum administracyjnym w Bobrujsku [...] przeszły pod panowanie rosyjskie już w roku 1772”.

²⁶ Bobrujsk w roku 1909 liczył 50.000 „dusz”, „lwią część, jak zwykle stanowili Żydzi, potem mieszkali Moskale najeźdźni, starowiercy i Białorusini tubylcy, Polacy, Tatarzy, Niemcy i po trochu wszelkiej innej narodowości” (*N* 63).

²⁷ M. K. Pawlikowski (*Śmierć nadberezyńca*, „Wiadomości” 1965, nr 15) komentował ze smutkiem ową zmianę miejsca akcji: „*Nadberezyńcy* i *Chłopczy z Nuwosyzszek*. Berezyna i Wilia A dziś już tylko Wisła. Kawał czasu i kawał drogi. Czarnyszewicz jak gdyby zatrzasnął roгатki tej naszej defensywy – z dorzecza Berezyny i Dniepru, poprzez dorzecze Wilii do dorzecza Wisły”.

pospolitej, przy „Bramie Smoleńskiej”, po sąsiedzku z Katyniem, znajdował się majątek Borek, do którego przenosi się wspomnieniami Waclaw Lednicki. I jest to jedyne miejsce w polskich utworach „białoruskich”, które leżało nie tylko poza „pierwszą linią Curzona”, ale nawet poza granicami przedrozbiorowymi. Aczkolwiek autor nie zamyka wspomnień w tej przestrzeni, przenosi się do Witebska, Mińska, Wilna.

Sześćdziesiąt wiorst na północ od Bobrujska i trzydzieści wiorst na zachód od miasteczka Berezyna, już po lewej stronie rzeki o tej samej nazwie, umiejscowił Pawlikowski powieściowy Baćków (będący odpowiednikiem jego rodzinnego Pućkowa), precyzyjnie określając jego położenie w stosunku do miast wschodniej Białorusi. Był więc bohater (i jego twórca) jak Czarnyszewicz również nadberezyńcem, żył w pasie ziemi ograniczonym z jednej strony Berezyną z drugiej Dnieprem. Ale rangę „pierwszego” miasta bohatera, w którym mieszka i pracuje ojciec Tadeusza, w którym on sam kończy gimnazjum i przeżywa kolejne inicjacje, uzyskuje Mińsk. Dalej do niego z Baćkowa niż do Bobrujska, ale to tam właśnie prowadzą drogi bohaterów Pawlikowskiego. Tam jest praca, tam jest szkoła. Zresztą obie powieści Pawlikowskiego tworzą, jakby się mogło zdawać, najpełniejszą w polskiej literaturze panoramę Białorusi. Autor *Wojny i sezonu* bowiem nie ogranicza się do guberni mińskiej, opisuje także gubernię mohylowską, z najdalej na wschód położonym centrum polszczyzny w Bielicy, opisuje gubernię wileńską (która po inkorporacji przez niepodległą Rzeczpospolitą stała się województwem), nieco mniej witebską. Jest to przecież panorama jednopłaszczyznowa, to Białoruś *la belle époque*, jakkolwiek to określenie w stosunku do tych ziem wydać się może dziwne, a potem polska²⁸. Zawsze jednak jest to Białoruś „pańska”, której prezentację umożliwiają autorowi wspomnienia wizyt w licznych, rozrzuconych po niej dworach i pałacach „obywatelstwa”, pobyt w mińskich salonach inteligencji oraz znacznie rzadsze, ograniczone właściwie tylko do polowań, odwiedziny „okolic” szlacheckich.

Brakuje w gawędach Pawlikowskiego tych, którzy stanowili „sól ziemi” białoruskiej, brakuje chłopów. Ich nieliczni przedstawiciele pojawiają się tylko na kartach powieści jako towarzysze polowań. A przecież w *Dzieciństwie i młodości...* jednoznacznie pisze, że w guberni mińskiej mieszkało bez mała trzy miliony chłopów mówiących po białorusku i trzysta tysięcy szlachty zagrodowej, więc Polaków. A może „tutejszych”? Ich nieobecność na kartach książek Pawlikowskiego zniekształca więc obraz Białorusi i bardzo poważnie go zubaża.

Na południowy-zachód od Mińska, w niewielkiej jednak odległości od stolicy guberni, położone były Przyłuki Marii Czapskiej, jej gniazdo rodzinne opisane w *Europie w rodzinie*. Nadberezyński świat Czarnyszewicza i Pawlikowskiego z podmińskim światem Czapskiej łączy to, że po traktacie ryskim, po tym „Kainowym przekleństwie”²⁹, zarówno jeden, jak i drugi znalazły się poza granicami II Rzeczypospoli-

²⁸ J. Mackiewicz (*Michał K. Pawlikowski*, w: *Droga Pani...*, s. 442) słusznie podkreśla, że „wkład Pawlikowskiego do poznania ostatnich dziesięcioleci naszego kraju jest marginesowy. Upstrzony daleko posuniętym subiektywizmem, anegdotą, personaliami znajomych i krewnych, malunkiem”.

²⁹ Określenie M. K. Pawlikowskiego, *Przekleństwo Kainowe*, „Lwów i Wilno” 1947 nr 18. W *Czasie odmienionym* M. Czapska (CO 139-140) wspomina polskie reakcje na preliminarium traktatu: „Prof. Marian Zdziechowski, Mińszczanin, nazwał traktat «zbrodnią... popełniona z lekkim sercem». Biskup miński, Zygmunt Łoziński, podobnie z tą ziemią związany i czujny pasterz najdalszych berezyńskich parafii swojej diecezji, określił traktat jako zdradę stanu i domagał się sądu nad nim”.

tej, po sowieckiej stronie kordonu. Wspólne obojgu autorom jest również zamknięcie w arystokratycznym świecie, motywowane jednakże, jak się wydaje, innymi względami. Czapską „od kraju naszego i jego ludu” odcinały, o czym pisze ze smutkiem, „przegrody surowego wychowania” (ER 201). Ukształtowana lekturami polskich (Żeromski, Korczak, Orzeszkowa) i rosyjskich pisarzy (przede wszystkim Tolstoj) „*soćjalnaja bol*” otwierała oczy na „nierówności społeczne” (ER 245). Skłaniała do refleksji nad życiem białoruskich chłopów, ale nie dawała szansy wglądu³⁰. Inaczej Pawlikowski, który z godną podziwu przekorną dezynwolturą, autoironicznie, humorystycznie, wypowiada zaskakujące jednak słowa: „Ech, dobrze było, psiakrew, pić krew ludu pracującego” (DM 416), na które nigdy nie zdobyłaby się Czapska. Otóż konsekwencje owej deklaracji wyraźnie widoczne są w jego książkach, białoruski „lud pracujący” właściwie w ogóle go nie interesował.

Zasadniczo inna w stosunku do *Nadberezyńców* i *Wicika Żywicy* przestrzeń *Chłopców z Nuwosyzszek* bliska jest natomiast światu powieści Bohdanowiczowej *Gwiazdy i kamienie*, której akcja rozgrywa się głównie we wsi Kamionka pod Turgielami nad Mereczanką (w obecnym obwodzie sołecznickim na Litwie), ale także w Wilnie i na Żmudzi. Jest to już zatem Wileńszczyzna, a nie Mińszczyzna, a więc ziemie III rozbioru, które zostały przywrócone II Rzeczypospolitej. Ale jest to ta część Wileńszczyzny, co dla rozważań na temat relacji polsko-białoruskich ma znaczenie fundamentalne, w której Litwinów w ogóle nie było, w której „ludność polska stanowiła bądź większość względną, bądź była zmieszana z ludnością «posługującą się językiem białoruskim», lecz odznaczającą się «brakiem dostatecznego skryształowania się pojęć narodowych»”³¹. Jest to ta ziemia, która, jak pięknie pisał Stanisław Baliński, „wzdycha po białorusku i po polsku śpiewa”³².

Na Polesiu, w puszczech niedaleko Brześcia Litewskiego, wychował się „leśnik”, tytułowy bohater powieści Kuncewiczowej. Polesie to także świat „trylogii” łowieckiej Franciszka Wysłoucha. Jego opowieści wiążą się z puszciami i ostępami Pińszczyzny, z całym obszarem dorzecza Prypeci, od Kobrynia na zachodzie po Mikaszewicze na wschodzie, od Klecka na północy do Sarn na południu. Stanowią najpiękniejszy hołd dla tej ziemi, a jednocześnie zakwestionowanie ówczesnych przekonań, że Pińszczyzna to „biedny i smutny kraj”. Autor, Poleszuk z urodzenia, miłośnik polowań, międzywojenny oficer KOP, i służbowo, i hobbystycznie przemierzył, poznał mokradła, mszary, głusze poleskie. Romantyczności poleskiej poświęca też sporo serdecznych słów autor *Wojny i sezonu*, pewnie bardziej zapałony łowiec niż Wysłouch. Zanim jednak swoje uczucia do puszczy Hołubickiej, Rudnickiej i Turowskiej wypowie w powieściach, ujawni je najpierw we „wspomnieniach przyrodniczo-łowiecko-regionalnych”³³, jak określał swoje szkice publikowane w pismach emigracyjnych, z których część trafiła do tomu *Brudne niebo*.

³⁰ M. Zadencka (dz. cyt., s. 115) słusznie zauważa, że z książki Czapskiej „o ludzie białoruskim dowiadujemy się tyle tylko, że każdego Bożego Narodzenia rozdawano służbie”.

³¹ M. K. Pawlikowski, *Sumienie Polski...*, s. 37.

³² S. Baliński, *Przychodzi poeta*, w: tegoż, *Peregrynacje. Poezje wybrane 1928–1981*, wybrał i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1982, s. 157.

³³ M. K. Pawlikowski, *Żubrówka*, w: tegoż, *Brudne niebo*, s. 86.

Historyczne spektrum „białoruskiego nurtu” w prozie emigracyjnej rozciąga się od Powstania Styczniowego aż po koniec Niepodległej, aczkolwiek Józef Mackiewicz w *Nie trzeba głośno mówić* przedłuża je po czasy okupacji hitlerowskiej na ziemiach białoruskich. Pokazuje (jako jeden z nielicznych, jeśli nie jedyny pisarz polski) antysowiecką działalność białoruskich działaczy niepodległościowych. Do wszystkich niemal książek omawianych w niniejszym szkicu można zastosować niezwykle trafne słowa Pawlikowskiego z recenzji *Europy w rodzinie*, w której podkreślał on, że jest ona...

[...] nie tylko «małą» historią rodzinną wplecioną w Wielkie Dzieje, ale przede wszystkim bogatym i żywo napisanym materiałem do tych Wielkich Dziejów – materiałem dającym pojęcie o obyczajach, stosunkach, sposobie myślenia i o wielu innych ludzkich w przeciągu lat 150-ciu³⁴.

W stosunku do większości książek nurtu białoruskiego należałoby pewnie ograniczyć ów przedział czasowy, zawsze jednak Wielkie Dzieje stanowią tło dziejów małych, determinują losy ludzkie w tej części Europy niszczonej wojnami i rewolucjami, kaleczą je i wypaczają. Różne momenty historyczne przykuwają uwagę pisarzy. Najdalej w przeszłość, poza Czapską, sięga Bohdanowiczowa, dla jej bohaterów, mieszkańców ziem nad Mereczanką, najważniejszym wydarzeniem okazuje się Powstanie Styczniowe. Ten zryw i jego straszne konsekwencje, w tym polaryzacja stanowisk wobec powstania, wyzwoliły w „tutejszych” nieśmiałe jeszcze próby określenia własnej tożsamości, zmusiły do postawienia pytania – kim jestem. W powieściowych retrospekcjach, poszukując wzorów społecznego *modus vivendi*, sięga Bohdanowiczowa czasów przedpowstaniowych, nawet czasów panowania Stanisława Augusta, kiedy w sąsiedzkim Pawłowie ksiądz Paweł Brzostowski uwolnił chłopów od pańszczyzny i stworzył Rzeczpospolitą Pawłowską. Szczęśliwym zamknięciem tej trudnej i dramatycznej epoki staje się wejście wojsk polskich do podwileńskiej wsi, spełnienie marzeń i oczekiwań tamtejszych Polaków.

Dla Czarnyszewicza, który historie opowiedziane w trzech „białoruskich” powieściach umieszcza w dekadzie 1911–1922, absolutnie najważniejsze znaczenie uzyskuje walka o włączenie w granice niepodległego państwa polskiego zaberezyńskich aż po Dniepr rubieży przedrozbiorowej Rzeczypospolitej z jej wielonarodową ludnością. Przy tej okazji pisarz kreśli niezwykle sugestywnie narodowe i kulturowe, ale także społeczno-historyczne tło owej walki. Przedakcja tego zasadniczego dla Czarnyszewicza wątku obejmuje w *Nadberezyńcach* „małą historię” polskiego zaścianka i jego mieszkańców, ich konflikty z białoruskimi muzykami, rewelacyjną rekonstrukcję codzienności zagrodowej szlachty, troskę o utrzymanie narodowej tożsamości i wiary katolickiej w ostatnich latach cesarstwa rosyjskiego. Wraz z rosyjską rewolucją historia, tocząca się tu nieśpiesznie i niezmiennie od kilku stuleci, nabiera gwałtownego przyspieszenia. Czarnyszewicz umiejętnie włącza „małą historię” w Wielkie Dzieje, odtwarza agitację bolszewicką i jej przenikanie do tej oazy arcypolskości, pogromy zaścianków, niemiecką okupację ziem zaberezyńskich, pobyt w Bobrujsku I Korpusu gen. Dowbora-Muśnickiego, nadzieje na niepodległość, wreszcie walkę z bolszewikami. W tej pierwszej powieści zabrakło jeszcze problemu, który zdominuje *Wicika Żywię* i *Chłopców z Nuwosyzszek*, czyli poszukiwania dróg porozumienia z Białorusinami, sojuszu w walce o wolną i sprawiedliwą Rzeczpospolitą.

³⁴ M. K. Pawlikowski, „*Europa w rodzinie*”, „Wiadomości” 1971, nr 7 (1298).

W *Dzieciństwie i młodości Tadeusza Irteńskiego* Pawlikowskiego czytelnik otrzymuje najpełniejszą panoramę Rosji za panowania Mikołaja II, ale tylko do wybuchu I wojny światowej, przedstawioną z perspektywy zasadniczo prorosyjskiego Polaka. Są tu wydarzenia niezwykle ważne, które wstrząsnęły imperium Romanowów: półtoraroczna wojna rosyjsko-japońska (1904–1905), rewolucja 1905–1907, zabójstwo Piotra Stołypina. Ale także wydarzenia głęboko poruszające ówczesną inteligencję i „obywatelstwo” polskie, dziś już raczej zapomniane, jak na przykład włączenie do imperium w roku 1912 guberni chełmskiej, odbierane wówczas jako kolejny rozbiór. Znacznie pobieżniej, co wiązało się niewątpliwie z nieukrywaną niechęcią do rzeczywistości politycznej wywołanej wojną światową, pisze Pawlikowski o jej konsekwencjach dla Rosji, dla Polski. W jego „cywilnej” historii znajdzie się miejsce i na nastroje Polaków po manifeście ks. Mikołaja Mikołajewicza, i na klęski rosyjskie, i na niemiecką okupację tzw. „Ober-Ostu”, i na rewolucję rosyjską, i postawę wsi białoruskiej, i wreszcie polską tromtadrację. Wszystko to jednak przedstawia pisarz z perspektywy człowieka rozgoryczonego konsekwencjami przemian politycznych, „Kainowej zbrodni” traktatu ryskiego, oddaniem Mińszczyzny bolszewikom. O tych samych wydarzeniach (pomijając epoki wcześniejsze, którym autorka poświęciła dużo uwag, rekonstruując genealogię swojego rodu), z innej wszakże perspektywy, pisze rówieśnica Pawlikowskiego – Maria Czapska.

Józef Mackiewicz w *Lewej wolnej* na białoruskich głównie ziemiach umieszcza teatr wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 roku, wspomina białoruską, w jego ujęciu zresztą mało poważną, działalność Stanisława Bułaka-Bałachowicza³⁵ (tzw. powstanie słuckie), przede wszystkim jednak szuka źródeł nieszczęścia, którym i dla niego był traktat ryski, kończący tę wojnę. W esejach natomiast próbuje Mackiewicz dociec przyczyn rezygnacji narodów zamieszkujących Wielkie Księstwo z przejścia całości dziedzictwa, z bólem konstatuje on, patriotą tegoż Księstwa, pokawałkowanie, podzielenie go pomiędzy Polaków, Litwinów i Białorusinów. Marginalnie tylko o działalności pod Mińskiem partyzantki antybolszewickiej wspomina Piasecki w powieści *Nikt nie da nam zbawienia*. Wreszcie „poleska” trylogia Wysłoucha w swej warstwie historycznej, pełniącej skądinąd dość podrzędną funkcję w stosunku do narracji łowieckiej, obrazuje głównie niełatwą codzienność na pograniczu polsko-sowieckim w tużpowojennych latach tzw. „swobody”, działalności dywersantów, ale autor *Opowiadań poleskich* wraca czasem także do lat 1914–1915, odtwarza poleski teatr wojny.

Na takim historycznym tle polscy pisarze emigracyjni umieszczają wydarzenia ostatnich siedemdziesięciu lat z wielowiekowego życia Polaków (lub spolonizowanych Białorusinów) na ziemiach białoruskich. Z polskiej perspektywy, dominującej

³⁵ J. Mackiewicz, *Lewa wolna*, s. 148: „W Stancach uszykował Bałachowicz oddział i wyjechał na koniu przed front:

– Ot co, rebiata: wy teraz wszyscy będziecie Białorusy. Zrozumiane?

– Zrozumiane, baćko.

Jeden się tylko wymądrzył:

– To tak, jak było.

– Co jak było, durak?!

– Znaczy: białe-Ruskie.

– Nie „biely Rosjanin”, bałwanie jeden, a „Białorus”. Nie pojmujesz różnicy?!

– Nikak-niet!

– Ech, zakłete pały, mać waszą...”

w prozie emigracyjnej, było to więc pożegnanie z „krajem lat dziecinnych”, ze „źródłem, z którego pił Mickiewicz”³⁶. Były to zapisy dla potomności dokonane przez ostatnich świadków tamtego życia, potomków Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Na ten aspekt poszukiwania przez pisarzy emigrantów „utraconej ojczyzny” zwróciła przede wszystkim uwagę Maria Zadencka. Ale na pewno nie tylko on decyduje o niezwykłym znaczeniu nurtu białoruskiego w polskiej prozie emigracyjnej. Przynajmniej kilku z jego twórców dało świadectwo wyłaniania się narodu z chłopskich mas, odzwierciedliło proces zyskiwania przez Białorusinów własnej tożsamości. Proces ów ujawnia się w dziełach pisarzy w różny skądinąd sposób. Niezwykle obszerne książki Pawlikowskiego i Lednickiego, ale także wspomnienia Czapskiej, twórców wywodzących się z „obywatelstwa” polskiego, stanowią doskonałe podłoże teoretyczne dla powieści Bohdanowiczowej i Czarnyszewicza³⁷.

Do takiego ujęcia problemu pisarzy wymienionych wcześniej predestynowało pochodzenie społeczne, wykształcenie, emigracyjne „kariery”. Pisanie o realnym świecie polsko-białoruskim wymagało jednak czegoś więcej – związku z tą rzeczywistością, na poziomie której ujawniały się relacje ogólnoludzkie, „wolnego z wolnym i równego z równym”³⁸, a nie postfeudalnego, w najlepszym razie patriarchalnego stosunku pana do poddanego, zależnego od niego niemal na każdym poziomie. Otóż pochodzenie stanowiło skuteczną barierę, oddzielającą od „prawdziwego” świata. Czapska wprost powiada, że była wraz z rodzeństwem „odcięta od zmagających i fermentów społecznych stanem posiadania, wyobcowaniem społecznym, tradycyjną, zwyczajową wyznaniowością” że żyli „jak rośliny w inspektach za szybą, bez żadnego kontaktu z ludem” (ER 246). W nieporównanie mniejszym stopniu owe trudności w możliwości poznania świata białoruskiego odnoszą się do Bohdanowiczowej, w najmniejszym zaś do Czarnyszewicza. Dzięki temu w ich powieściach ta uogólniona wiedza uzyskuje „życiową” sankcję. Sprowadzona na poziom konkretny, pokazuje ludzi, zdarzenia, które mogą służyć za egzemplifikacje procesów społeczno-historycznych przedstawionych przez Czapską, Pawlikowskiego, Lednickiego.

Emancypacja „tutejszych”

W zakończeniu *Leśnika* Marii Kuncewiczowej główny bohater powieści, syn mieszanego małżeństwa (ojciec Polak, ale carski czynownik, matka z niemieckiego ojca i „tutejszej” matki) na pytanie, kim jest, odpowiada „tutejszy”³⁹. Odpowiedź ta wydaje się efektem kolejnych rozczarowań postawą Polaków i ich protekcyjnym stosunkiem do chłopca. „Leśnik”, który chciał stać się Polakiem, ale równie dobrze mógł zostać Rosjaninem, bo jeszcze nie Białorusinem, świadomie dokonuje wyboru postawy „tutejszości”⁴⁰. Zwalnia go ona z konieczności jednoznacznego określenia

³⁶ M. K. Pawlikowski, *Sumienie Polski. Rzecz o Wilnie i Kraju Wileńskim*, s. 25.

³⁷ Pawlikowski może służyć jako pisarz-przewodnik po świecie Czarnyszewicza; choć sam pochodził z majątnej rodziny ziemiańskiej, z dużym zrozumieniem pisze także o „okolicach” i zaściankach szlachty zagrodowej. Świetnym dowodem może służyć rozdział *Dzieciństwa i młodości Tadeusza Irteńskiego* zatytułowany *Borsukowa Grzęda*.

³⁸ Zapis z Unii Horodelskiej, zob. S. Kieniewicz, *Kresy. Problem Litwy i Rusi w dobie porozbiorowej*, „Tygodnik Powszechny” 1989 nr 46.

³⁹ M. Kuncewiczowa, *Leśnik*, Warszawa 1977, s. 154.

⁴⁰ J. Bardach, *O świadomości narodowej Polaków na Litwie i Białorusi w XIX-XX wieku*, w: *Między*

siebie, daje poczucie pewnego bezpieczeństwa, nawet jeśli oznacza to zasadniczą degradację społeczną, w rzeczywistości skomplikowanej narodowo i politycznie. Płaszczyzna socjalna interferuje z płaszczyzną narodową. Kuncewiczowa świetnie wykazuje, że „tutejsi” to wcale nie zawsze białoruscy chłopci, że tutejszość może być także wyborem. Przekroczenie progu bezpiecznej „tutejszości” wymaga zatem zaktywizowania odwagi, w znacznie większym stopniu niż świadomości⁴¹.

Co ciekawe – o „tutejszości” piszą głównie twórcy, którzy, żyjąc w tym świecie białorusko-polskim, jakby nie w pełni się z nim zżyli i pozostawali obok (Czapska), albo jeszcze nie w pełni weń wrosli (Bohdanowiczowa), albo patrzą nań z boku (Kuncewiczowa). Zawsze jednak wynika to z pewnego dystansu wobec opisywanego świata. Najbardziej tamtejszy pisarz, Florian Czarnyszewicz, który może być traktowany jak polska „sól” białoruskiej ziemi, nie pisze o „tutejszych”, w *Losach pasierbów* wspomni raz tylko o „mieszanych spod Mińska” (LP 280). Pisze o Polakach świadomych swojej narodowości, pisze o Polakach zbiałoruszczonych, pisze wreszcie o Białorusinach. Można by powiedzieć, że żyjąc w tym świecie, potrafił i miał odwagę dookreślić narodowo nawet tych, którzy się przed tym wzbranieli. Możliwa jest wszakże również inna odpowiedź, łącząca się z zasadniczą ideą jego twórczości. Pisarz marzył o Rzeczypospolitej wielonarodowej, którą stworzą wolne narody w pełni świadome swojej odrębności, w pełni odpowiedzialne za dobro kraju⁴².

Na dworze Czapskich służyli przede wszystkim domniemani potomkowie polskiej szlachty pozbawionej szlachectwa carskimi dekretemi⁴³, którzy między sobą mówili po białorusku, ale usilnie dbali o to, by ich dzieci mówiły po polsku. Jakby zaprzeczając swej polskości, argumentowali: „naszego języka uczyć się nam nie trzeba – toż my jego znamy!” (ER 157). Nie czuli się więc ani Polakami, ani Białorusinami. Język polski i katolicyzm były oznaką „pańskości”, „to ich pociągało” (ER 15). Podobnie mówi bohaterka *Gwiazd i kamieni*: „nam wszystkim trzeba iść do lepszego, a nie do gorszego. Uczyć się po polsku, na ludzi wychodzić” (GK 121)⁴⁴. W języku polskim widzą więc „tutejsi” jedyną szansę podźwignięcia się z niedoli, o jego wyborze decyduje raczej aspekt społeczny, niż narodowy. Czapska nie poświęca jednak zbyt wiele uwagi zbiałoruszczonej służbie, podkreśla natomiast troskę o krzewienie w niej polskości.

Polską etniczną a historyczną. Polska myśl polityczna XIX i XX wieku, t. VI, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1988, s. 225.

⁴¹ Na Polesiu, gdzie toczy się akcja powieści, około dwóch trzecich mieszkańców nie było w stanie określić swojego języka. Zob. M. Kosman, *Historia Białorusi*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1979, s. 304-305.

⁴² M. Zadencka (dz. cyt., s. 48) podkreśla, że już w *Nadberezyńcach* wyraźna jest „zmiana stosunku wobec Białorusinów: od niechęci, urazów i pogardy, do prób nawiązania lepszych relacji i porozumienia, w imię dobrosąsiedzkich stosunków i dla budowania idealnego państwa. Zamiast obronnego rozumienia narodu jako językowo-kulturowej wspólnoty z początków powieści, pojawia się w miarę upływu powieściowego czasu dawny, staropolski sposób patrzenia na naród jako różnonarodowościowy podmiot jednego państwa”.

⁴³ M. Czapska (ER 153) pisze: „począwszy od Katarzyny II każde panowanie przynosiło nowe surowe ukazy i zarządzenia, ograniczające liczebnie stan szlachty polskiej. Nie mogąca wykazać się wywodami szlachectwa i genealogiami sięgającymi aż jedenastoma pokoleniami wstecz, nie posiadająca ziemi lub ucepciona pańskiej klamki, drobna szlachta polska spychana była spychana do stanu chłopskiego, z okropnymi wówczas tego konsekwencjami”.

⁴⁴ Potwierdzenie takiej postawy znajdujemy w artykule B. Topolskiej (dz. cyt., s. 35): „Na niezycznej ziemi myśli się o chlebie, a nie o luksusach narodowej kultury. Z myślą o chlebie chłop białoruski kształciłby chętnie dzieci w języku polskim”.

Służba w Przyłukach różniła się zasadniczo od zaściankowej szlachty w Smolarni Czarnyszewicza, w której zachowanie języka polskiego było, obok wytrwania w wierze katolickiej i kultywowania miłości do Królestwa, głównym przykazaniem tamtejszego dekalogu. Sołtys wsi w przedślubnym błogosławieństwie przestrzega córkę i jej narzeczonego: „Nie mówcie między sobą inaczej, jak tylko po polsku. [...] Ni do siebie, ni do rodziny, ni do kogoś innego z polskiego narodu w okolicy” (N 193). Przestrogi sołtysa nie mają przecież charakteru tylko zwyczajowego, wynikają ze znajomości języka przyszłego zięcia z niedalekiego chutoru, w którym historyczne „beżołowię”, a więc „ruskie sąsiedztwo” i wojna, „nie tylko mowę ludziom pomieszało, ale wielu też i rozum” (N 185), w czym domyślać się trzeba zapomnienia tradycji przodków, odchodzenia od polskości. Ukazany przez Czarnyszewicza wachlarz postaw zaściankowej szlachty jest bowiem bardzo szeroki. Od arcy polskich smolarzan poprzez zaścianki, w których polskość zapomniana w codziennym trudzie, kojarzy się tylko z pamięcią rodowego klejnotu i postawą insurekcyjną, aż po „okolice” szlachectwie, gdzie język mówiony niczym nie przypomina polszczyzny Smolarni⁴⁵. Narrator powieści zauważa, że jeśli nawet w licznych zaściankach „zatraciła się częściowo mowa przodków”, to jednak „siła narodu polskiego” „trzyma się świadomości swej odrębności” (N 70).

Ale Czarnyszewicz jest uczciwy, nie poddaje się pragnieniu narodowej idealizacji, pokazuje zruszczone „okolice” i zasadniczo wrogi stosunek ich mieszkańców do powstańczych zamiarów, w którym wyraźnie uwidaczniają się efekty carskiej propagandy. Jednakże nie wrogość wobec powstania (chłopi w Kongresówce, co przejmująco pokazał Żeromski, odnosili się w bardzo podobny sposób do „miateżników”) stanowiła główne kryterium wyróżniające. W procesie utraty poczucia polskości ważniejsze okazywało się odchodzenie od katolicyzmu, przejście na wiarę prawosławną. Niezależnie od tego, czy wymuszone brakiem kościoła katolickiego⁴⁶, czy też wspomnianego „beżołowia”, prowadziło w konsekwencji do zbiałoruszczenia. Przeważał bowiem działać najprostsz, aczkolwiek bardzo zawodny sposób odróżnienia Polaków od Białorusinów, wyznaczenie.

Świadczy o tym najlepiej powieść *Gwiazdy i kamienie*. Przedstawioną w utworze wieś w południowo-wschodniej Wileńszczyźnie (znacznie więc bliższej Polski etnicznej niż zaścianki zabereżyńskie) zamieszkuje chłopci, „spojeni wiarą katolicką, mową rodzimą i ziemią, która wciąż jeszcze łączyła wszystkich wspólnym imieniem ludzi «tutejszych»” (GK 126). Lecz Bohdanowiczowa głównym tematem powieści uczyniła właśnie problem rodzenia się poczucia narodowej tożsamości pośród „tutejszych”. Wbrew słowom narratora nie jest to jednak społeczność żyjąca w jedności. Nawet w najbliższej rodzinie takiej jedności nie ma. Zasadnicze rozdarcie szczególnie dramatycznie ujawnia się w rozmowie ojca z synem. Ojciec łączy „tutejszość” z polskością, syn uważa się za Białorusina: „Patrzaj, baćku, na ta nieba w górze i na ziemia w dole! Jedno od drugiego daleko i razem im nigdy nie być! Tak i pańska polska dola

⁴⁵ „Hawary na wucha, bo ja hłuchowaty. Chto ty taki. [...] Jeśli ni nadta zmachawsia, to pamahaj mnie kartoflu sartować” „Wot piśmo! Wot pisar! Wot haława – wot rozum! [...] Trebaż hetak! Hdzie jon tak wyuczyl się?” (N 119, 121).

⁴⁶ „Po wielu wsiach jest prawosławne Polaki, które do swoich jeszcze przyciągają i gdyby w pobliżu kościoła mieli, na wiarę polską by wrócili. [...] Prawosławstwa czasowo z musu trzymają się” (N 52).

i nasza chłopska białoruska!”. Otrzymuje na to odpowiedź: „Jakież my Białorusy! Ot, wymyślili teraz Moskale taka nazwa. My tutejsze!” (GK 51)⁴⁷. Co niezwykle istotne, początek procesu rozkładu „tutejszości”, rozróżnienia w jej tonie polskości i białoruskości sytuuje pisarka na połowę lat sześćdziesiątych XIX wieku.

Bohdanowiczowa, z korzyścią niewątpliwie dla struktury powieści i jej atrakcyjności, spleta ów problem z wątkiem erotycznym. Osłabia jednakże w ten sposób kwestię rodzenia się pytania o tożsamość, co może być przejawem nie tyle zabiegów technicznych (spójności fabularnej powieści), ile ideowych – troski o „właściwy” ideowo, polski wydźwięk powieści. Miłość „tutejszej” chłopki do panicza, Polaka-powstańca, który uczył ją czytać, wzniecał w niej uczucie nieznanego wcześniej patriotyzmu, wywołuje w niej miłość do Polski, przekonanie o jej lepszości, o wyższości polskiego „pańskiego” języka nad językiem białoruskim, „muzyckim”. Z „tutejszej” stała się duchowo Polką.

Lecz Bohdanowiczowa pokazuje także sytuację odwrotną. Otóż ta sama dziewczyna jest obiektem miłości chłopca, późniejszego męża dziewczyny, który w porywie zazdrości przyczynił się najpewniej do śmierci ukrywającego się *miatieżnika*. I ta właśnie miłość, podminowana zazdrością o miejsce Polaka w duszy żony, ale także z początku nieuświadomianym w pełni motywem klasowo-narodowym, każe mu z przekorą odrzucać wszystko, co polskie i afirmować „swoje”, „tutejsze”, ale białoruskie, chłopskie. Nie chce on słuchać pańskiej piosenki o przepióreczce, co w proso uciekła, ale „naszej”, jak „lacieli husańki”. Synowie z tego małżeństwa pójdą różnymi drogami – dwaj z nich staną się świadomymi Polakami, jeden trafi do polskiej armii. Najstarszy z synów, najwierniejszy naukom ojca, potwierdzenie swojej białoruskiej tożsamości znajdzie w białoruskich książkach rozprowadzanych przez polską dziedziczkę, marzącą o wspólnym państwie wszystkich narodów Rzeczypospolitej, w którym żyć będą „po bratersku i w zgodzie” (GK 99). Bohdanowiczowa świetnie uchwyciła ów moment budzenia się narodowej świadomości po rewolucji 1905–1907, który kształtowała poezja⁴⁸. W białoruskości, co oznaczało także w poczuciu krzywdy, utwierdzały wiersze Janki Kupały.

A chto tam idzie, a chto tami idzie

U wagromniastaj takoj hramadzie?

Bielarusy.

A szto jany niasuć na chudych placzach,

Na u łapciach nagach, na u krywi rukach?

Swa ju kry udu.

(GK 117)⁴⁹

⁴⁷ I nieco dalej (GK 92): „I zawsze jednakowo się dziwiła, skąd te nowe słowa, jak „Białorus” czy „białoruski” przysły Wincukowi do głowy. A stary Kłuba machał ręką i mówił:

– Ot, wymyślili nowa nazwa! Tyle lat ja żyję, a o Białorusach nie słysza!

– Bo w ciemności my wszystkie żyli – tłumaczył Wincenty. – A teraz insze czasy”.

⁴⁸ Narodowo-społeczny charakter poezji podkreślało wielu białoruskich poetów: Janka Kupała (Adin z Parnasnikaŭ) w szkicu *Czamu płacza piesnia nasza* (cyt. za: A. Barszczewski, *Wstęp*, s. XXXVI) pisał: „Gdy w 1905 r., w czasie zawieruchy w każdym obywatelu Rosji zaczęły budzić się dążności do nowego i nowego szczęścia, wtenczas także u Białorusina obudziło się poczucie własnego «ja», obudziło się poczucie własnej dumy. Zjawili się poeci i pieśniarze swego zapomnianego przez Boga kraju”. Wincenty Dunin-Markiewicz (podpisujący się pseudonimem Nawum Pryhaworka) deklarował: „Żyjąc wśród ludu mówiącego białoruskim narzeczem, wcielony w jego sposób myślenia, marząc o doli tego szczepu bratniego, w niemowlęctwie i ciemnocie odrętwiałego, postanowiłem dla zachęty go do oświaty, w duchu jego zwyczajów, podać i zdolności umysłowych, pisać we własnym jego narzeczcu”. (Cyt. za: tamże, s. XIII.)

⁴⁹ Wiersz ten, jak informuje wydawca *Antologii poezji białoruskiej* (s. 106-107 [przypis]), „odegrał

Refleksje wywołane słowami poety, tak trafiającymi w uczucia bohatera, których sam nie był w stanie wyrazić, pozwalają mu dojść do wniosku, że zostały one napisane po to, „aby obudzić naród i z ciemnoty wydobyć” (*GK* 117)⁵⁰. Ważne są jednak także dalsze fragmenty utworu *Kupały*, nie włączone do powieści przez Bohdanowiczową, które ukazują dodatkowy, może jeszcze ważniejszy sens wiersza. Na pytanie poety, czego zachciało się „Bielarusam”, „pogardzanym, ślepym i głuchym”, pada odpowiedź: „Zwać się ludźmi”⁵¹. Janka Kupała łączy więc w utworze aspekt socjalny, narodowy i humanistyczny, ogólnoludzki, który wynika z przekonania, iż w swoim świecie białoruski chłop nie czuje się człowiekiem⁵². Bolesnym potwierdzeniem słuszności takiego odczuwania może być włączony do *Europy w rodzinie* fragment listu księżnej Radziwiłłowej, która nie ukrywała, że z trudnością tylko odróżnia muzyka od żywego inwentarza: „chłop białoruski może jako stworzenie dwunożne być odpowiednikiem niedźwiedzia” (*ER* 241).

Otóż jeśli Bohdanowiczowej można by zarzucić nadmierną troskę o „polską ideę” na Wileńszczyźnie, to na pewno nie można jej zarzucić postawy stawiającej pod znakiem zapytania równość Białorusina i Polaka w sensie ogólnoludzki. Niezwykle ważne w powieści *Gwiazdy i kamienie*, bo rzadkie w prozie emigracyjnej, jest dostrzeżenie przez pisarkę Białorusinów katolików⁵³. Kanwą *Gwiazd i kamieni* stała się prawdziwa historia kościoła⁵⁴, zniszczonego przez katolickich mieszkańców wsi, którzy nie chcieli u siebie popa. Nie pozwolili zamienić swojej świątyni w cerkiew. Odbudowali kościół po włączeniu tych ziem do Niepodległej. Ale to, co wydaje się szczególnie godne podziwu, czyli jedność „tutejszych” katolików wobec ekspansji prawosławia, uzmysławia może jeszcze bardziej trudność wyboru narodowej tożsamości, trudność obrony „swojego”. Narratorka zwraca uwagę na specyficzny język, którym modlili się

dużą rolę w budzeniu świadomości narodowej i społecznej Białorusinów”. Gorki przewidywał, że pieśń *Kupały* może stać się hymnem narodowym tego „najbardziej zahukanego narodu w Rosji”.

⁵⁰ B. Toporska (dz. cyt., s. 37) podkreślała, że „Białorusini do samowiedzy o swojej odrębności narodowej” dochodzili „nie przez oświatę, nie przez książki, nie przez historię, [...] tylko rzez pytanie za co nas krzywdzą”.

⁵¹ J. Kupała, *A kto tam idzie*, przeł. J. Huszcza, w: *Antologia poezji białoruskiej*, wybrał i oprac. J. Huszcza, wstęp A. Barszczewski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978, s. 59. BN II 196.

⁵² Warto zacytować jeszcze fragment wiersza F. Bahuszewicza (podpisującego się pseudonimem M. Buraczka), który pojawił się w *Wiciku Żywicy*:

„Nu dyk, hrajże, hrajże,
Usio spominaje...

Szto dzień i szto noczy

Płacz jak maje woczy

Nad narodu dolaj,

I płacz szto raz bolaj (WŻ 264)

⁵³ M. Czapska (*ER* 154) wspomina, że jeszcze pod koniec XIX wieku żywa była pośród miejscowej ludności pamięć unii brzeskiej, która stanowiła rodzaj spoiwa między ludnością polską i białoruską, co miało z pewnością także wpływ na jej oficjalne zniesienie w 1839 roku, i zachowała się jeszcze tradycja wspólnie obchodzonych świąt.

⁵⁴ „Wiadomo, że pod koniec XIX w. i na początku XX w. władze carskie prowadziły politykę rusyfikacji Litwy. W tym celu budowano cerkwie albo oddawano prawosławnym świątynie katolickie. Starzy mieszkańcy Kamionki i okolic pamiętają, że ich kaplicę również chciano przekształcić w cerkiew. Dowiedziawszy się o takich zamiarach wierni rozebrali w nocy kaplicę, deski zaś oraz inne materiały budowlane pozosili do domów. Miejsce, w którym stała kaplica zaorali i zasiali owsem. Przybyły «urządnik» zastał świeżo zaorane pole”. Cyt. za: <http://www.tygodnik.lt/-200513/bliska3.html> „Tygodnik Wileńszczyzny” (z dnia 23 maja 2011).

„tutejsi” do Boga. Był to ich język, zbiałoruszczony język polskich pieśni kościelnych, w którym widzieć trzeba rodzaj instynktownej obrony przed nakazem sławienia Boga nie swoim językiem. Poprawiając i „urabiając go na swoją modłę” (GK 41), bronili się chłopci białoruscy przed kimś obcym, kto stawał pomiędzy nimi i Bogiem. Bronili się przecież także przed wynarodowieniem, przed polonizacją, której narzędziem stawał się język modlitwy, język pieśni. Dlatego bohater *Gwiazd i kamieni* woli piosenkę o „husańkach” niż o „przepióreczce”.

We wstępie do *Antologii poezji białoruskiej* Barszczewski dowodził, że „chłop był [...] nieświadomym obrońcą białoruszczyzny. Posługiwał się nią, gdyż nie znał innego języka”⁵⁵, Bohdanowiczowa pokazuje jednak, że wileńscy „tutejsi” dokonywali wyboru, nawet jeśli nie mieli takiej świadomości. Kończy jednak autorka powieści w duchu wielonarodowego solidaryzmu, odwołującego się do idei jagiellońskiej, który symbolizują drzewa rosnące na cmentarzu, gdzie pochowani zostali skłóceni narodowo małżonkowie. Oto jesion przytulił się do brzozy „w zgodzie żyją. [...] Jakby niechęć i żal skruszały w mogiłach, a w miejsce ich wyrosła miłość. Jakby baćko, wierny Bielarus, i matka, co polską duszę miała objęli się ramionami na wieczystą zgodę” (GK 195). Jest to jednak raczej projekcja marzenia, które nie przesłania krytycznego spojrzenia Bohdanowiczowej na stosunek polskiej administracji do mniejszości białoruskiej. W początkach niepodległości powstały, co prawda, jak dumnie głosi jedna z postaci powieści, szkoły, w których uczono dzieci języka Janki Kupały. Cóż z tego, skoro niedługo potem nastąpiły czasy ich zamykania. Pojawiły się takie rozporządzenia władz, na co zwraca uwagę narratorka, wybiegając poza świat przedstawiony powieści, za które „cały naród będzie się wstydził” (GK 189)⁵⁶.

„Jestem członkiem Narodu, który ma swoją ziemię i kulturę

W eseju poświęconym *Europie w rodzinie* Konstanty Jeleński świetnie wychwycił przełomowe znaczenie roku 1905 dla Europy środkowo-wschodniej, który według niego stanowi „historyczny dział wód”⁵⁷. Do rangi symbolu owego działu urasta w książce Czapskiej opowieść o reakcji jej babki na widok tłumu chłopów białoruskich, żyjących w sąsiedztwie ziemiańskich Przyłuk, z których zaden, już po roku 1905, nie zdjął przed nią czapki. Zawiedziona i rozżalona w daremnym oczekiwaniu „należnego jej gestu poszanowania [...] stwierdziła ze zgrozą: «*Vous êtes entourés d'un peuple affreux!*» (Jesteście otoczeni ludem okropnym!” (ER 241). Cytowana powyżej księżna Radziwiłłowa, z tej samej przeciw sfery, co babka, baronowa Meyendorff, swoje przekonanie o podobieństwie chłopca do niedźwiedzia, wspierała nadzieją, że pręcej umrze, „nim nauczyciel socjalista zrobi z niego mędrka i malkontenta” (ER 241). Historia ruchów społecznych, przez kilka pokoleń właściwie niezmienna, nabrała gwałtownego przyspieszenia. Już dziesięć lat później, w roku 1917, pojawiło się zagrożenie pogromem, który ominął jednak Przyłuki, choć kilka sąsiednich majątków ziemiańskich jemu uległo. Zwierzęcą zaciekłością odpowiedzieli muzyki za wielowiekową tresurę.

⁵⁵ A. Barszczewski, *Wstęp*, w: *Antologia poezji białoruskiej*, s. XXI.

⁵⁶ A. Chojnowski (*Zasady białoruskiej polityki piłsudczyków*, w: *Polaka – Polacy – mniejszości narodowe*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992, s. 278 [*Polaka myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. VIII, red. W. Wrzesiński]) przytacza słowa J. Piłsudskiego, który na posiedzeniu rządu w roku 1926 powiedział, że ze względu na trudność i brak wyrobienia język białoruski „nie może być językiem szkół i urzędów”.

⁵⁷ K. Jeleński, *Dział wód*, w: M. Czapska, *Europa w rodzinie*, s. 270.

Dla Czarnyszewicza, inaczej niż Bohdanowiczowej, najważniejszym momentem w procesie zyskiwania przez Białorusinów świadomości narodowej stały się czasy rewolucji rosyjskiej i wojny polsko-bolszewickiej. Wtedy właśnie Białorusini, poddani ideologicznym naciskom przez bolszewików, „federacyjnym”⁵⁸ zachętom przez Polaków nie tylko podjęli wysiłek wyemancypowania się i bycia narodem, ale także próbę stworzenia własnego państwa. Autor *Wicika Żywicy* „pozwala” Białorusinom wypowiedzieć fundamentalne prawo w obronie przed polskimi naciskami:

My też jesteśmy narodem, mamy swoją ziemię, swój język i obyczaje. Białoruś też ma prawo być i rządzić się sama sobą. [...] Tu nie Polska, a Białoruś. Nas jest tutaj więcej. A co większość powie, to tak musi być (WŻ 196).

Powieści Czarnyszewicza z pewnością zaprzeczają idealizującą tezie Józefa Czapskiego, który tuż po II wojnie światowej pisał, że:

Białorusini, ten etnicznie najczystszy szczep słowiański, dlatego może odgrywali w historii rolę mniejszą niż ich sąsiedzi nigdy świata nie próbowali zdobyć, bo byli najcichsi, najmniej drapieżni i najmniej pyszni, ale serdeczni i bliscy jak ten pejzaż białoruski⁵⁹.

Rewolucja postawę tę mocno zmodyfikowała – dokonała spustoszenia w pejzażu (w znaczeniu Mackiewiczowskim), co oznaczało także w białoruskich duszach. Rozpętała niewyobrażalny terror i wyzwoliła adekwatne okrucieństwo w ludziach. I Czarnyszewicz takie postawy, właściwie w każdej powieści, choć najpełniej chyba w *Chłopcach z Nuwoszyszek*, przypomina. Jego znaczenie zawiera się jednak w tym, że pokazuje pełne spektrum stosunku białoruskiego chłopstwa do rzeczywistości historycznej, do jego różnych panów. Dlatego trudno mu raczej zarzucić fałszowanie historii.

W pracach poświęconych twórczości Czarnyszewicza najczęściej podkreślany jest temat polskości⁶⁰. Nawet wobec *Nadberzyńców* nie jest to w pełni słuszne, a jeśli uwzględnimy kolejne powieści tego autora, to będziemy musieli uznać zasadniczą niewystarczalność takiej optyki. Nie wolno ograniczać tego pisarza tylko do roli genialnego malarza-prymitywisty, który w nadberzyńskim fresku ocalił od zapomnienia i zaginięcia świat zaścianków i „okolic” szlacheckich porzrzucanych pomiędzy Berzyną i Dnieprem⁶¹. W jego powieściach dominuje bowiem raczej problem polsko-białoruskiego współzycia na wspólnej ziemi, najpierw w granicach imperium Romanów, potem, jak pięknie mówi jeden z bohaterów *Wicika Żywicy*, w epoce „wzięcia w rachubę woli obu narodów”.

⁵⁸ J. Piłsudski w wydanej 22 kwietnia 1919 roku odezwie *Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* pisał: „Kraj wasz od stu-kilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką, przemoc, która, nie pytając ludności, narzuca jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie. [...] Chcę dać wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie życzyć tego będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski”. Cyt. za: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 2, cz. 1, Londyn 1956, s. 149–150.

⁵⁹ J. Czapski, *Artiem*, w: tegoż, *Rozproszone*, oprac. P. Kądziała, Warszawa 2005, s. 111.

⁶⁰ M. Zadencka, dz. cyt., s. 34–35. Nieco wcześniej Zadencka (tamże, s. 32) bardzo trafnie zauważa, że polskość pisarza „była być może jedynym żywym ogniem łączącym nowożytnie dzieje Polski z jej dawną, przedzbiorową historią, które zachowała nie tylko ciągłość tradycji, ale także dawny kształt życia”.

⁶¹ Jego powieść dowodzi, że D. Beauvois (*Mit „kresów wschodnich”*, s. 97) nie miał racji, kiedy twierdził, że „nikt nigdy nie pomyślał o badaniu codziennego zachowania się setek tysięcy Polaków pozostałych na miejscu w dworach Mińszczyzny lub na Żmudzi”.

Ani trochę więc nie jest przypadkowe wprowadzenie już w początkowym fragmencie pierwszej powieści właśnie konfliktu między polskim zaściankiem i białoruskimi chłopami. Muzyckie „gady”, jak ich nazywa schłopiała szlachta, napadają chutor. I od razu widać, że nie jest to tylko jakieś wydarzenie incydentalne. Bohater powieści wprost powiada, że „gryzanina z tymi ludźmi nadojadła” (N 7). Białoruskie muzyki⁶² patrzą na Polaków jak na buntowników, obzuczają ich obelgami „miałieźników”⁶³, „niedowiarków”, „kundlowych synów”, „lackich mord” i „Lachów przeklętych”. Siebie, w odróżnieniu od „miałieźników”, określają jako „ludzi ruskich” (N 14, 15). Już w tych inwektywach można wyłowić główne źródła owego konfliktu. Czarnyszewicz podkreśla nie tyle grabieżczy aspekt owych napadów, ile zasadniczą niechęć między sąsiadującymi ze sobą chutorami, której źródłem z jednej strony różnica wyznania, z drugiej zaś pamięć polskiego powstania (może szczególnie postawy powstańców wobec chłopów). Zaindoktrynowane muzyki posługują się wszak głównym hasłem antypolskiej retoryki caratu. I te dwa główne źródła wzajemnej niechęci Białorusinów i Polaków powtarzają się w kolejnych powieściach Czarnyszewicza. Raz z mniejszą, innym razem z większą siłą, wówczas jednak jakby dla złagodzenia uaktywniają się w pisarzu, wprost proporcjonalnie do poziomu wrogości, próby jej przezwyciężenia.

Widać to z pewnością szczególnie wyraźnie w *Wiciku Żywicy*, powieści, która jest bezpośrednią kontynuacją *Nadberezyńców*. Na historycznym tle formowania się państwa polskiego na przełomie roku 1919/1920 i walki o włączenie w jego granice ziem między Berezyną i Dnieprem przedstawia Czarnyszewicz miłość chłopaka „z szlachciców polskich” i „mużyczki prawosławnej” (WŻ 210), żyjących na tej samej ziemi, którą nazywają „ojczyzna nasza”. Już sam główny wątek fabularny powieści, pojednanie polsko-białoruskie poprzez miłość⁶⁴, pokazuje „ideę” pisarza. Czarnyszewicz na tym nie poprzestaje, ze szkodą niewątpliwie dla artystycznego kształtu utworu wprowadza długie, retoryczne monologi postaci, w których wprost wyraża swoją tezę. Najczęściej owe tyrady wygłasza tytułowy bohater, niemal kryształowy polski chłopiec przepelnięty marzeniami o sprawiedliwej ojczyźnie. W sporze z ziemianinem, próbującym wykorzystać sprzyjającą koniunkturę polityczną (polską tymczasowo władzę) do zemsty na „hołocie” i „dziczy” białoruskiej za napady z epoki carskiej i pogromy w czasie rewolucji, odpowiada stanowczo, że pogarda i szukanie odwetu stanowią główne „źródło niemocy i nieszczęścia”:

My nimi pogardzamy, że ich ojcowie służyli pańszczyznę, a oni nas, że nasze dziady jeździły kiedyś na wojenkę z dziedzicem; my drwimy z ich cerkwi, oni z naszego kościoła; my im wytykamy łapcie, oni nam burki; my ich malujem dziegciem, a oni nas sadzą (WŻ 106-107).

⁶² Czarnyszewicz opisuje ich bardzo precyzyjnie, niemal jak etnograf: „na przedzie szli luzem po dwóch, trzech, krzycząc i wywijając drągami, zawadiaki w czarnych z szerokimi kołami furazach, wdzianych na bakier, z kozaczymi na łbach czubami, w białych zgrzebnych koszulach, upięksozonych na kołnierzu i piersiach, zielono-czerwonym wyszywaniem, wdzianych po białorusku na wypusk, opasanych podwójnie w biodrach pstrą, plecioną, szerokością na pół werszka tasiemką ze zwisającymi na lewe udo kutasami, w białych spodniach i łapciach czterdziestouszkach z rzemieńnikami na łydkach” (N 12).

⁶³ Takie same obelgi „*Lachy-miałieźniki*” przywołuje M. Czapska (ER 154), pisząc o wrogim nastawieniu chłopów białoruskich do Polaków, które ujawniało się tylko wobec sąsiadów z „okolic”, nie wobec dworów ziemiańskich.

⁶⁴ M. K. Pawlikowski (MD 163) pisze: „«taka była przesądów owoczesnych władza», że poślubienie prawosławnej uważano za najgorszego gatunku odszczepieństwo”.

Wicik przypłaci życiem swoją wiarę w możliwość ułożenia dobrych relacji między Polakami i Białorusinami i próby zjednoczenia wysiłków w walce z bolszewikami Ginie ratując od śmierci białoruskiego chłopca, ojca swojej niedosłej żony, nawróconego sojusznika. Wcześniej doprowadza do wzajemnego przebaczenia win w kościele. Kompromituje się przed dumnymi rodakami, całując chłopca białoruskiego w rękę, ale nie ma dla niego czynu, którego nie można dokonać dla świętej sprawy. Uśmiercenie bohatera zdaje się jednak świadczyć, że Czarnyszewicz nie poddał się pragnieniu poprawiania historii.

Od opisu religijnego sporu na Wileńszczyźnie, ściśle związanego z konfliktem narodowym, zaczyna Czarnyszewicz także swoją ostatnią powieść *Chłopcy z Nuwoszyszek*. Walka o „swoją” wiarę staje się tu manifestacją tożsamości narodowej, obrona katolicyzmu oznacza obronę polskości, skierowaniem się w stronę Warszawy, prawosławie oznacza wybór Moskwy⁶⁵. W polsko-białoruskich konfliktach religijnych ukazanych w powieści Czarnyszewicza znajdują ujście nie zawsze w pełni uświadomiane postawy emancypacyjne Białorusinów; zazwyczaj wiedzą oni, czego nie chcą, z trudnością uzmysławiają natomiast sobie, czego chcą. Często po omacku szukają siebie i swojego miejsca. W *Chłopcach z Nuwoszyszek*, na ziemiach pod zmiennym panowaniem, konflikt religijny uzyskuje już inny wymiar, staje się próbą odwetu za wcześniejsze przymuszanie Białorusinów do modlitw w języku polskim, ale także za współczesne polonizowanie młodzieży. Młodzi białoruscy działacze wyrażają swoje plany stworzenia odrębnej, narodowej liturgii poprzez zunifikowanie wszystkich wyznań. Język białoruski ma zastąpić w modlitwie języki obce, albowiem w interesie Białorusinów „leży uwolnienie się od wpływów sąsiadujących z nami kultur” (CN 188). Ostatecznym efektem tych działań będzie zbiałoruszczenie suplikacji i zastąpienie „święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny” słowami „światy Boża, światy krepki, światy niśmiarotny, pamiętaj nas!” (CN 197)⁶⁶.

Ważniejsza wydaje się jednak próba automatycznego narzucenia białoruskości wszystkim urodzonym na ziemiach białoruskich. Z pewnością młodzi nacjonaliści prześcignęli swoich dotychczasowych panów w pomyśle na „urządzenie” życia w wielonarodowym świecie. Ale widzieć w tym przecież trzeba reakcję na zabiegi polonizacyjne.

Maria Czapska jako jedyna spośród pisarzy emigracyjnych nie tyle zwraca uwagę na kolonizacyjny charakter polskiej obecności na ziemi białoruskiej, ile tak właśnie tę obecność nazywa⁶⁷. Emocjonalnie boleje nad utratą domu, ale rozumie sytuację Bia-

⁶⁵ „Kamaryskie chłopcy znowu byli przekreśliwszy Chściciela na ruska strona”. I nieco dalej „Nawat u Lidzi i u Wilni wszystkim wiadomo, że on polskiej wiary, bo od stu lat patrzy na Warszawa [...] Tymczasem tej wiosny ludzie z ruskich wiosek przyczepili się, że to ichny. [...] To jeszcze nic [...] ale oni [...] wysłali swoich chłopców, żeby noć obrócili twarzą na Moskwa” (CN 7).

⁶⁶ Ale pojawia się w tej powieści także modlitwa, która stanowi próbę przezwyciężenia narodowych separatyzmów części Wielkiego Księstwa Litewskiego: „Wa imia Atca i Syna, / To nasza malitwa. / Tak jak Trojca nam jadynda / Polszcza, Ruś i Litwa” (CN 286).

⁶⁷ Temat kolonizacji podjął także C. Miłosz (*Rodziewiczówna*, w: tegoż, *Szukanie ojczyzny*, s. 27), który zastanawiał się „gdzie jest p r a d z i w a ojczyzna tych patriotów?”, „którzy stanowią nie liczną mniejszość wśród mas chłopskich”, Czy tutaj przypadła im rola kolonistów? Ale czy można przypisać status kolonisty komuś, którego praprzodkowie mówili po starobiałorusku i wierzyli tak samo, jak chłopci?”. Nie był to wszakże przypadek Czapskich.

lorusinów jako narodu poddanego kolonizacji i polonizacji⁶⁸. Akcentuje ogromne straty, jakie poniosła kultura białoruska wskutek spolonizowania wielkich rodów: „przez wieki polskiego przewodnictwa na Litwie i Białorusi elita, z wielką dla tego narodu szkodą, polszczyła się i odpływała od swego podłoża” (CO 42-43). I wylicza rodziny Woyniłłowiczów, Wańkowiczów, Bogdanowiczów, Fedorowiczów, Trepków, Jodków, które zamiast tworzyć elitę narodu białoruskiego, wzbogacały „swymi znamiennymi walorami tężyzny i bitności element polski” (CO 42-43). Wspomina jednakże Stanisława Radziwiłła, późniejszego adiutanta Piłsudskiego, który kazał uczyć córkę języka białoruskiego i niemal przymuszał ją do modlitw w tym języku. Czy była to tylko ekstrawagancja największego na Białorusi magnata? Na pewno z takim stanowiskiem nie zgodziłby się Pawlikowski. W jego rekonstrukcji życia na ziemiach białoruskich pojedynczy przypadek odnotowany przez Czapską stanowi właściwie regułą.

Autor *Dzieciństwa i młodości...* pokazuje ziemian, rozmawiających z chłopami po białorusku, znających ludowe przyspiewki, sprośne wierszyki. Znajomość folkloru, jak powiada autor, była w dobrym tonie. Nie waha się nawet Pawlikowski przed odważną i kontrowersyjną tezą, że „kolebką białoruszczyzny literackiej był dworek polski, względnie polska zagroda szlachecka” (DM 63). Píše o pięknie ówczesnej białoruszczyzny w zestawieniu z językiem poddanym późniejszym sowieckim zabiegom, i jakby na potwierdzenie tego przytacza wielokrotnie słowa białoruskich myślicieli, z którymi wyruszał na łowieckie wyprawy⁶⁹. Nie ukrywa jednakże nadrzędnego celu takiej postawy, uczciwie zauważa polski, narodowy sens kultywowania języka białoruskiego. Stanowiła ona bowiem dla polskiego „obywatelstwa” najlepsze zabezpieczenie przed rusyfikacją. Poza pojedynczymi wyskokami zendeciałyich indywidualistów nikt, jak dowodzi autor *Dzieciństwa i młodości...*, nie prowadził polonizacji. Wykreowana przez Pawlikowskiego wizja ziem białoruskich jako świata wolnego od konfliktów narodowych, nawet społecznych, w którym Polacy, zarówno ci z dworów ziemiańskich, jak i zaścianków, żyli niemal w rodzinnej symbiozie z Białorusinami, znacznie jednak odbiega od obrazu „codziennej” Mińszczyzny w pozostałych utworach nurtu białoruskiego. W ujęciu autora *Wojny i sezonu* nawet w czasie rewolucji „wieś białoruska zachowywała się spokojnie, jak gdyby nic się na świecie nie działo” (DM 103). Ale jakże inaczej wspomina owe wydarzenia Czarnyszewicz:

Ciężkie i straszne czasy przeżywali Polacy nad Berezyną na przełomie lat 1917–1918. Krew i łzy lały się strumieniem. Nocy nie było, aby kogoś na odludziu nie spalono, nie zamordowano (N 152).

Czapska nie mówi wprost, ale *implicite* sugeruje, że negatywnymi, nie tylko z perspektywy białoruskiej, konsekwencjami procesu polonizacji stało się ograniczenie narodu białoruskiego tylko do ciemnych mas chłopskich. Wskazuje jednak również przejawy „przebudzenia”, wspomina bowiem oburzającą „obywatelstwo” polskie

⁶⁸ Białoruski pisarz emigracyjny K. Akula, regularnie korespondujący z F. Czarnyszewiczem, po przywołaniu przez M. Czapską jego listów w nekrologu pisarza, opublikował w „Kulturze” (1965 nr 6, s. 150) pismo, w którym stwierdził: „Chciałem w powieści swojej *Zmaharnyja darohi* określić Polaków na białoruskich ziemiach, jako element cudzy, najezdny, a jeśli miejscowy to wręcz spolonizowany i służący interesom zaborcy”.

⁶⁹ Oto przykład (DM 243): „Paniczowi z dzieুকami u puni na sałomie leżać, a nie cieciarukou strełać. Zepsawau panicz usie toki na czysto! Ech – myśliwy z pałkoj na sliwy”.

postawę Romana Skirmunta i Edwarda Woyniłłowicza, którzy na mityngu w Mińsku w 1918 roku nie opowiedzieli się za przyłączeniem Białorusi do Rzeczypospolitej, ale za niepodległą Białorusią. Dla większości polskich ziemian wybór ówczesny był wszakże tylko jeden: albo Polska (oczywiście w granicach z 1772 roku), albo Rosja. *Tertium non datur?* Pewna, stosunkowo nieliczna, grupa opowiadała się za wskrzeszeniem Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako prymarną uznając „wielko-litewską racją stanu”⁷⁰, a nie interes Polski. Otóż postawa Skirmunta i Woyniłłowicza, wtedy niezrozumiała i niepatriotyczna, pomogła Czapskiej w uświadomieniu, że Białorusini to naród, który walczy o swoje prawa, o swoje państwo i do którego przyznają się najwięksi z wielkich, choć bardzo nieliczni spośród ówczesnego „obywatelstwa”.

Konsekwencje spolonizowania świetnie natomiast uchwycił Czarnyszewicz w *Wiciku Żywicy*. Białoruscy chłopci nie mają świadomości tego procesu, ale widzą jego efekty. Porównują się z Ukraincami, których uważają za naród ciemniejszy od siebie, ale z podziwem podkreślają ich walkę o prawa, o własne państwo. Zazdroszczą im wodzów obdarzonych władzą zwołania i pociągnięcia za sobą mas. W przedstawionej w powieści rozmowie pisarz zestawia poglądy sceptyków, wsparte na realistycznej ocenie rzeczywistości, z marzeniami wizjonerów. I zdaje się tym marzeniom sekundować. Trudno pewnie uwierzyć w możliwość zaistnienia takiego dialogu między muzykami, ale równocześnie trudno nie podziwiać wiary Czarnyszewicza w przyszłość narodu białoruskiego:

poczekajmy, może i nasza ziemia zrodzi kiedyś wodza. [...] Mnie się zdaje, że on już jest, czeka tylko na sposobny czas, by nam się objawić. Czeką na zjednoczenie myśli naszych i woli do walki o wyzwolenie (*WŻ* 153)⁷¹.

Rozmowa ta w świecie przedstawionym powieści stanowi jakby przygotowanie fundamentu pod manifestację białoruskiego jestestwa. Pod koniec *Wicika Żywicy*, najbardziej uświadomiony narodowo białoruski bohater wszystkich powieści Czarnyszewicza, w pięknych, z pewnością nawet zbyt pięknych słowach deklaruje: „Miłość ziemiutki rodzimej mnie wychowała, a praca uczciwa wykształciła. Znam gruntownie krzywdy nasze chłopskie i prawa, ale umiem odróżnić Prawdę od Kłamstwa” (*WŻ* 251). I nieco dalej, wpadając w ton podniosły, retoryczno-agitacyjny:

Zrozumiałem, że jestem członkiem Narodu, który chociaż nie ma własnego cara i metropolity, jednak ma swoją ziemię i kulturę. Zrozumiałem, że chociaż bracia moi wyznają prawosławie, że chociaż służąc w wojsku, noszą na czapkach dwugłowe rosyjskie orły i po rosyjsku mówią, to jednak nie są Rosjanami, bo mają swój odrębny język, odrębne w domu pieśni, bajki, obyczaje i własną odrębną literaturę (*WŻ* 252).

Do tej samoświadomości wyrażonej w przepięknej formule prowadził Czarnyszewicz swoich białoruskich pobratymców przez dziesięć lat, w których zamyka się czas fabuły jego powieści. Ale sam do tego dojrzywał znacznie dłużej. Z pewnością jego kolejne powieści tracą na wartości artystycznej, którą podważa, bo nie niszczy demagogia, ale taki właśnie był Czarnyszewicz. Warto zestawić go w tym wysiłku

⁷⁰ J. Mackiewicz, *O pewnej, ostatniej próbie i o zastrzelonym Bujnickim*, s. 52.

⁷¹ A. Barszczewski (dz. cyt., s. XX): „Białoruś nie tylko była pozbawiona niezależności państwowej, lecz również nie posiadała żadnych narodowych instytucji, szkolnictwa, inteligencji – słowem tego zaplecza, bez którego wielkie piśmiennictwo nie może istnieć.”

z Józefem Łobodowskim, który godził się na pomniejszenie wartości artystycznej swoich utworów po to, żeby wyeksponować troskę o polsko-ukraińską przyjaźń. Otóż podobny cel przyświecał autorowi *Wicika Żywicy*. Pisał o tym w liście do Czapskiej: „O ile *Wicik* nie zbuduje mostu dla polsko-białoruskiego porozumienia, to przetrzuci chociaż kładkę, którą będzie można przy dobrej woli rozszerzyć”⁷². Podejmując pisanie kolejnych powieści, miał już pisarz świadomość wypełnienia pierwszego, głównego swego posłannictwa – uwiecznienia piękna ziemi nadberezzyńskiej i wysiłków jej mieszkańców o przyłączenie ich do Niepodległej Rzeczypospolitej.

Miał prawo czuć gorycz, ból i rozczarowanie tą Wskrzeszoną, która nie tylko „nie objęła ich ziemi” i nie zadbała należycie o swoje „dziećki” przez wieki broniące polskości na najdalszych krańcach dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale przede wszystkim potraktowała ich jak „pasierbów” i zmusiła do wyjazdu, do poszukiwań pracy i chleba za oceanem. Otóż niepowodzenie misji na białoruskich ziemiach, podział ich pomiędzy Polskę i Związek Sowiecki wywołał u Czarnyszewicza tę właśnie troskę o przyszłość relacji polsko-białoruskich. Pokazał więc pisarz, co jest niewątpliwie jego wielkim osiągnięciem, proces przewycięzania narodowych wrogości, przenoszenia uczuć niechęci i nienawiści z poziomu etnicznego na poziom ogólnoludzki. Nie jest wszak przypadkiem, że to w *Nadberezycach* właśnie, których fabułę otwiera chłopski napad na szlachecki chutor, pojawia się przekonanie o podobnych skłonnościach do chciwości i głupoty „narodu muzyckiego” i „polskich ludzi” (N 269). Gdy Czarnyszewicz pisał tę powieść, nikt jeszcze nie mógł przewidzieć, jak wytyczone zostaną granice powojennej Europy. Ale już *Wicik Żywica* powstawał w czasie, gdy ostateczne ustalenia zapadły, gdy okazało się, że niemal wszyscy Białorusini znaleźli się w państwie sowieckim. Wówczas silnie odezwały się w pisarzu pragnienia, utopijne wizje państwa, w którym oba narody połączy „związek braterski”, w którym zapanuje:

wolność i równość prawdziwa. Tam gdzie wy większością – wasz język i wola, gdzie my – nasze. W urzędzie, szkole i kościele. Wspólny będziemy mieć tylko dach nad głową i płot graniczny, a poza tym – każdy sam sobie. Jak kto sobie zasieje, tak i zbierze; jak pościele, tak wyśpi. – Strażnik związkowy będzie tylko baczyć, by większość mniejszości krzywdy nie robiła i by chudoba obca przez płot graniczny się nie przedzierała (WŻ).

Zestawienie z Łobodowskim nie jest zatem tylko efektywnym zabiegiem, bo jego wizja „polsko-ukraińskiego przymierza” też właściwie opierała się na takich pięknych mrzonkach. I jeśli autorowi *Złotej Hramoty* przypadła na emigracji rola najgorliwszego orędownika porozumienia Polaków z Ukraińcami, to Czarnyszewiczowi, zwłaszcza jako autorowi *Wicika Żywicy*⁷³, niewątpliwie przysługuje takie samo miano w zakresie porozumienia polsko-białoruskiego.

⁷² M. Czapska, *Florian Czarnyszewicz (1895–1964)*, w: *Pamiętnik Wileński*, red. J. Godlewski, Londyn 1972, s. 263. List ten sparafrazowała wcześniej M. Czapska w nekrologu publikowanym w „Kulturze” 1965 nr 1-2. Zob. również: M. Zadencka, dz. cyt., s. 55.

⁷³ M. Zadencka (dz. cyt., s. 54) słusznie zauważa, że *Wicik Żywica* „jest to powieść interesująca właśnie przez swoje posłanie – właściwie nigdzie indziej w literaturze polskiej nieobecne wezwanie do zapomnienia wzajemnych krzywd, do wspólnej pracy na rzecz przyszłej Polski, która będzie sprawiedliwą ojczyzną tak dla Polaków, jak Białorusinów”.

Między „pańską” Polską a bolszewicką Rosją

W *Chłopcach z Nuwoszyszek* opisuje Czarnyszewicz kiermasz w miasteczku podwileńskim, na którym dochodzi do jednej z licznych konfrontacji Polaków i Białorusinów. Ci pierwsi śpiewają:

„Przejdziem Wisłę, przejdziem Niemen, będziemy swojakami,
Od Świśloczy do Naroczy duch narodu z nami”.
Na co odpowiadają im Białorusini:
„Wstawaj, podnimajsia raboczyj naród!
Wstawaj za Białoruś lud gołodnyj”. (CN 217)

W tych z pozoru niewinnych kiermaszowych przekomarzeniach zawiera się przecież istota konfliktu między dwiema społecznościami, które przez wieki żyły razem na tej samej ziemi. Z jednej strony „duch narodu”, z drugiej „lud gołodnyj”. Rozwiązywany on był w ciągu stuleci zgodnie z interesem silniejszego narodu szlacheckiego, który wspierała najpierw Rzeczpospolita, potem carska Rosja jako państwo stanowe, respektujące prawo własności. Aczkolwiek upadek cara, jak mówi Czarnyszewicz w *Nadberezyńcach*, był dla chłopów białoruskiego wydarzeniem bardziej wstrząsającym, niż możliwość „wstrzymania słońca w jego biegu” (N 63). Akcja *Chłopców z Nuwoszyszek* rozgrywa się w czasie, gdy cara już zabrakło, a jego imperium upadło. Do walki o schedę po nim, do zajęcia ziem białoruskich włączają się państwa nowe o zasadniczo odmiennej hierarchii wartości. Jedno, któremu bliższe było hasło „duch narodu”, czego dowiódł traktat ryski brutalnie rozpoławiający ziemie białoruskie, drugie, które na swoim sztandarze wypisało hasła walki o sprawiedliwość społeczną, więc także nakarmienie głodnych. Tak też odbierali to Białorusini W *Czasie odmienionym* Maria Czapska podkreśla, że wieś białoruska, poddana przecież silnej agitacji bolszewickiej, widziała w polskim wojsku „obrońców pańskiej ziemi chłopom obiecanej” (CO 53). Stąd jej bunt, stąd niechęć do „legijonów”, potęgowana brutalnymi metodami poskramiania chłopstwa przez polskie wojsko. Autorka większą jednak uwagę zwraca na los polskich żołnierzy (brata Józefa), niż buntujących się muzyków. Ale podkreśla, że wrogi i pogardliwy stosunek wojskowych do chłopów białoruskich bezpośrednio zadecydował o porzuceniu polskiego wojska przez Józefa, odczuwającego podobnie jak ona *sojalnuju bol’*.

Natomiast Czarnyszewicz, skupiony na odtworzeniu wysiłków stworzenia sprawiedliwej ojczyzny „wszystkich narodowości, wszystkich wyznań i klas” (CN 139), nie zaniedbuje perspektywy białoruskiej. Pokazuje tragiczne zagubienie chłopów. Nie ufają oni polskiej władzy, która deklarowała, „że idzie za biednych i bogatych”, ale oddała rządy panom zainteresowanym w utrzymaniu dotychczasowego rozdziału ziemi. Jej efektem, z perspektywy białoruskiego chłopstwa, stał się ucisk większy niż za „batiuszki” cara. Zawiedzione oczekiwania „na sprawiedliwość rządową” (CN 139) prowadzą więc do utraty wiary w Rzeczpospolitą i poddania się agitacji bolszewików, oswobodzicieli „od tych proklatych Polaków” (CN 62). Nadzieja na porządek bolszewicki też szybko jednak gaśnie, gdy chłopcy przekonują się z przerażeniem, do czego zdolni są „krasnoarmiejcy”. Pijani i rozbewstwieńcy „wyzwoliciele” rozbijają ikony z czczonymi przez lud świętymi jako wrogami władzy sowieckiej. Hasła sprawiedliwości społecznej zostają więc przeciwstawione trwode przed zniszczeniem najświętszych wartości chłopów. I w tej konfrontacji owe hasła na ogół przegrywają, aczkolwiek Czarnyszewicz pokazuje różne wybory, także wśród polskiej szlachty.

Jako jedyny bodaj pośród polskich pisarzy nurtu białoruskiego autor *Wicika Żywicy* uczciwie zwraca uwagę na marzenia Białorusinów o stworzeniu własnego państwa. Jego kolejne powieści dokumentują ewolucję myślenia twórcy o niepodległości pobratymczego narodu. Jeszcze w *Nadberezyńcach* z roku 1942 dowodził, że na wsiach białoruskich nad Berezyną „myśl o suwerenności państwowej Białorusi, jakakolwiek idea narodowościowa wówczas [...] wcale nie istniała” (N 301), by w późniejszym o dziesięć lat *Wiciku Żywicy* umieścić deklarację: „Białoruś też ma prawo być i rządzić się sama sobą. [...] Tutaj naszej woli musi być posłuch. Tu nie Polska, a Białoruś” (WŻ 196). Wszakże pojawienie się w powieściach Czarnyszewicza możliwości „wybicia się” Białorusi na niepodległość nie oznacza w żadnym razie jej bezwzględnej akceptacji. Ważne wydaje się samo uznanie przez pisarza zasadności żądań, dopuszczenie białoruskiego prawa do głosu. Nie pozostawia go jednak autor *Wicika Żywicy* bez dyskusji. Przywołuje różne argumenty uzasadniające prawo Polaków do życia na ziemiach białoruskich bez żadnego zaproszenia. Sięga do historii, do prapoczątków wspólnego losu i przytacza (choć właściwie parafrazuje) fragment utworu białoruskiego poety Macieja Buraczka (Franciszka Bahuszewicza), który pisał: „«Za panowania Giedymina Białoruś była u siaradzinie Litwy jak toja ziarno u harochu». «Ziamielka nasza z Litwoj złączyłasia, jak i Polskaj zjednałasia dabrawolna»” (WŻ 197)⁷⁴.

Sięga też pisarz do historii bliższej, do wspólnego życia pod berłem Romanowów, kiedy to Polacy, jak dowodzi jeden z bohaterów *Wicika Żywicy*, „składali veto przeciwko gwałceniu woli tutejszych narodów” (WŻ 109). Czarnyszewicz nie poprzestaje jednakże na szukaniu racjonalnych czy logicznych argumentów, choć w przywołanej powieści nie brak ideowych sporów i pryncypialnych deklaracji. Kreuje takie postaci, takich polskich (i białoruskich) bohaterów, którzy potrafią połączyć dwa hasła z kiermaszowych przyśpiewek. Patrząc na rzeczywistość przez pryzmat „ducha narodów”, dostrzegają oni i akcentują zasadnicze podobieństwa między pobratymczymi ludami: „stoimy na tym samym szczeblu. Bliscy i równi jesteśmy sobie krwią, mową, obyczajami, dostatkiem, rozumem i niedolą” (WŻ 107).

Bohaterom Czarnyszewicza, który pozostał wierny w kolejnych powieściach hasłu umieszczonemu jako motto *Nadberezyńców*: „Nie za burżujów idziemy”, bliskie jest także społeczne zawołanie „za lud gołodnyj”. By tego dowieść, Wicik Żywica ujawnia fałszerstwa bolszewickiej agitki, z niezwykłą przenikliwością, przerastającą chyba ówczesny horyzont poznawczy, obnaża podstawową zasadę państwa komunistycznego, które odbiera jednostce prawo własności. Wierzy Wicik, mimo chwilowych zwątpień, czy polscy panowie nie „rychtują odrestaurowania Polski szlacheckiej” (WŻ 81), w Rzeczpospolitą „światłą jak słońce”, „piękną i miłą dla wszystkich, jak wiosna

⁷⁴ W cytowanym fragmencie powieści Czarnyszewicz sparafrazował słowa przedmowy Bahuszewicza do pierwszego tomu jego utworów poetyckich wydanych w Krakowie w 1891 roku pod tytułem *Dudka białoruskaja Macieja Buraczka*. Poeta pisał: „Od wieków, gdy nasza ziemia połączyła się z Litwą, potem zaś dobrowolnie z Polską – zawsze ją nazywano B i a ł o r u s i ą i nie bez przyczyny! Nie w i e l k a , nie mała, nie c z e r w o n a , nie c z a r n a była ta ziemia, ale b i a ł a , czysta: nikogo nie biła, nie podbijała, tylko się broniła. [...] Przecież więcej niż pięćset lat temu, przed panowaniem kniazia Witenesa na Litwie, Białoruś wspólnie z Litwą broniła się przed krzyżackim najazdami, wiele miast, jak choćby Połock, uznawało nad sobą panowanie kniazów litewskich, zaś po Witenesie kniaz Giedymin połączył całkowicie Białoruś z Litwą w jedno silne państwo”. Cyt. za: F. Bahuszewicz, *Przedmowa*, w: *Antologia poezji białoruskiej*, s. 59.

majowa”. Patrzy na świat raczej przez pryzmat społeczny niż narodowy, gdy deklaruje, że „nadszedł czas, by proletariats tutejszy, bez względu na swą wiarę i pochodzenie, stanął zgodnie w ordynku do walki z niewolą i wyzyskiem” (WŻ 107). Podobieństwo mowy i obyczajów z jednoczesną wspólnotą niedoli proletariackiej okazały się najlepszym argumentem w szukaniu sojusznika do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem. Dlatego też polscy bohaterowie z pełnym przekonaniem i wiarą tłumaczą swoim białoruskim pobratymcom:

Gdy będziesz miał na uwadze dobro swego narodu, to na pewno staniesz w jednym szeregu z nami. Bo Białorusi ty o własnych siłach nie odwojujesz. I Mesjasz też żaden tego za was nie robi (WŻ 23).

Odpowiedzią Czarnyszewicza na białoruski dylemat – związać się z „pańską” Polską, czy przyłączyć do „kraju raboczych” – stała się więc „socjalna” idea jagiellońska, czyli wielonarodowa i socjalistyczna, ale nie bolszewicka, Rzeczpospolita. Krach owej idei, skutki obustronnej bezmyślności i braku woli wspólnego działania pokazał pisarz w dwóch ostatnich powieściach. W *Losach pasierbów* konflikt narodowo-społeczny nierozwiązany na ziemiach białoruskich wybucha z niezwykłą gwałtownością w dalekiej Argentynie. Pośród bezrobotnych emigrantów, bezkompromisowo walczących o pracę, odżywają dawne podziały na „pańskich, burżujskich” Polaków i prawdziwych „raboczych” Białorusinów. Ci ostatni bronią porządków, wprowadzonych w Związku Sowieckim, oskarżają Polaków o to, że walcząc z bolszewikami, uniemożliwili zapanowanie społecznej sprawiedliwości. Natomiast w *Chłopcach z Nuwoszysek* walkę o „niepodległą” Białoruś sprowadza pisarz już tylko do bandyckich działań bolszewików na tej części białoruskich ziem, które przypadły Polsce. W przepelnionym goryczą komentarzu bohatera powieści wyraźnie słychać osobiste żale i ból Czarnyszewicza, zamykającego na argentyńskiej emigracji swoje powroty do ziem nadberezynskich:

[obrońcy] roboczego ludu, [...] bohaterzy wiankami koronowane, idą na wyzwolenie Białorusi. A gdzież oni sukin-syny pierwiej byli, gdy był czas o nią wojować?! Gdyby wtedy poszli razem z nami, toby i Mińsk i Bobrujsk znowu odbili i złączywszy wszystko, żyliby razem jak to dawniej było (CN 219).

Miał na pewno rację Wańkowicz, podkreślając w przedmowie do *Wicika Żywicy* inność powieści Czarnyszewicza w zestawieniu z literaturą „eks-ziemiańską”, która „wzrusza się przyrodą, polowaniami, wspominkami historycznymi, egzotyką”. To wszystko (może poza polowaniami) znajdziemy także u pisarza znad Berezyny, ale raczej jako tło, nie dominantę jego dzieła. Otóż według autora przedmowy tym, co nadaje znaczenie powieściom Czarnyszewicza i wyróżnia je spośród dzieł innych pisarzy nurtu białoruskiego, jest „moment socjalny i moment narodowościowy”⁷⁵. Autor *Wicika Żywicy*, ukazując codzienność polsko-białoruskiego współżycia na wschodnich rubieżach przedrozbiorowej Rzeczypospolitej w momencie przebudzenia świadomości narodowej Białorusinów, podjął refleksję nad różnymi, możliwymi sposobami jej wykorzystania z korzyścią dla obu narodów. I trafne było, jak się wydaje, poszukiwanie przez Czarnyszewicza społecznej podstawy wspólnych działań. Płaszczyzna etniczna, mimo zasadniczego podobieństwa języka i zwyczajów, oddzielała od siebie dwa bliskie narody.

⁷⁵ M. Wańkowicz, *Przedmowa*, s. 10.

Nie wszyscy wszakże podzielali ten pogląd. Powieści Czarnyszewicza wywołały poważną dyskusję, w której główny udział przypadł pisarzom nurtu białoruskiego. Najostrzej zareagował Michał Pawlikowski, najwierniejszy obok Marii Czapskiej⁷⁶ czytelnik i krytyk⁷⁷ nadberezynskiego pisarza. W recenzji pierwszej powieści⁷⁸ delikatnie tylko wytknął autorowi niepotrzebne opisy konfliktów polsko-białoruskich i wyekspozowanie zatargu polskiej szlachty z „muzykami”, w czym dostrzec należy jakieś pogłosy polskiego paternalizmu, bo według recenzenta takich zatargów po prostu nie było. Ale ten problem zdominował już recenzję *Wicika Żywicy*, w której bez powściągliwości pisał Pawlikowski o „majaczeniach” Czarnyszewicza „na temat złowrogiej roli ziemiaństwa”⁷⁹, z pewnym zaś dystansem wspominał o artystycznych uchybieniach powieści. Słuszne zarzuty publicystycznych mielizn, nieautentyczności języka postaci, podjęcia problemu, który przekraczał możliwości poznawcze pisarza-samouka, zeszyły jednak na plan dalszy wobec zakwestionowania prawdziwości obrazu polsko-białoruskiego życia. W recenzji powieści odzywa się w Pawlikowskim dotknięty ziemianin, potomek mińskiego „obywatelstwa”, obwinionego przez Czarnyszewicza o postawę antybiałorską, która uniemożliwiła stworzenie na ziemiach nadberezynskich sprawiedliwego państwa polskiego.

Wydaje się jednak, że to Czarnyszewicz w sporze tym ma rację. Ograniczony z założenia w dziełach Pawlikowskiego obraz stosunków polsko-białoruskich (opis chłopów ucywilizowanych życiem wokół pańskiego dworu, polowania z przewodnikami białoruskimi) zdaje się wynikać z wielkopańskości autora, z protekcyjnego stosunku do istot, które – jak mówił za Buninem – „jeszcze się niezupełnie nauczyły chodzić mocno na tylnych nogach” (*WS* 12). Autorowi *Dzieciństwa i młodości...* nie zależało chyba, inaczej niż wychowanej w „inspektach”, ale przełamującej społeczną izolację Marii Czapskiej, na bliższym wejrzeniu w świat chłopów.

W powieści swojej wskrzeszał „stary dobry świat”, trwał w idealizującym wyobrażeniu „z szlachtą polską białoruski lud” i taki obraz świata, z niezwykłym zresztą mistrzostwem artystycznym przekazał potomności.

Traktat ryski stanowić miał w koncepcjach endeckich, przeciwnych federalistycznym założeniom Piłsudskiego (choć po inkorporacji Litwy Środkowej trudno przecież mówić o federacji⁸⁰), próbę takiego rozwiązania kwestii mniejszości w Polsce, które dawało szansę ich spolonizowania. Innych wariantów ułożenia relacji między Polakami (do niedawna także mniejszości, broniącej polskości w państwach zaborczych) a mniejszościami w Rzeczypospolitej polityka endecka nie przewidywała. I jakkolwiek gorzko to zabrzmi, Stanisław Grabski, przewodniczący polskiej

⁷⁶ M. Czapska opublikowała następujące szkice poświęcone F. Czarnyszewiczowi: *Smolarnia, Lizuny, Podgardle i szeptany*, „Życie” Londyn 1954 nr 28; omówienie *Chłopców z Nuwoszyszek*, „Tydzień Polski” Londyn 1963; *Florian Czarnyszewicz*, „Kultura” 1965 nr 1-2 oraz *Florian Czarnyszewicz*, w: *Pamiętnik Wileński*, Londyn 1972.

⁷⁷ M. K. Pawlikowski, *Śmierć nadberezynca*, „Wiadomości” 1965 nr 15.

⁷⁸ Pierwsza recenzja *Nadberezynców* ukazała się w „Dzienniku Żołnierza” w Glasgow już w roku 1943, zaraz po wydaniu powieści.

⁷⁹ M. K. Pawlikowski, *Czarnyszewicz znad Berezyny i Wańkowicz z Żoliborza*, „Wiadomości” 1953 nr 24.

⁸⁰ Zob. B. Toporska, dz. cyt.

delegacji w rozmowach pokojowych, miał trafną intuicję (albo wiedzę o stosunku Polaków do innych). Niepodległa Polska, o czym świadczy los ponad pięćmilionowej mniejszości ukraińskiej i los półtoramilionowej mniejszości białoruskiej, nie potrafiła inaczej rozwiązać kwestii narodów, włączonych wraz z ich ziemiami do granic II Rzeczypospolitej.

Piękna idea „wolnych z wolnymi i równych z równymi”, powtarzana z takim zaangażowaniem przez bohaterów Czarnyszewicza, po ostatecznym ustaleniu w 1921 roku granic Wskrzeszonej ustąpiła miejsca praktykom, za które, jak pisała Bohdanowiczowa, „cały naród musiał się wstydzić”.